ROK XII PAŹDZIERNIK 1938 NR. 10

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugeniusza Szlenka.

Optymizm kapłański.

Jest rzeczą nieco ryzykowną w czasach obecnych mówić o optymizmie.

Toć jesteśmy świadkami, jak radykalizm społeczny podmywa fundamenty wierzeń religijnych ludu naszego.

Sekciarstwo, komunizm szerzą spustoszenie w duszach ludzkich, a niejeden duszpasterz widzi nie tylko, jak w związku z tym odwracają się od niego serca parafian, lecz pozostaje bezradny i bezbronny wobec potwornych nieraz oszczerstw i inwektyw.

Czyż w takiej sytuacji godzi się patrzeć pogodnie w przyszłość, mówić o optymizmie?

Sądzę, że właśnie nam kapłanom optymizm życiowy zawsze i wszędzie jest tak potrzebny, jak powietrze do oddychania.

Oczywiście nie mam na myśli optymizmu specyficznie polskiego, streszczającego się w zdaniu: Jakoś to będzie!

Nie, tu chodzi o coś zupełnie innego, mianowicie o to, że treść nauki, której sługami i krzewicielami jesteśmy, jest przepojona optymizmem.

Już sama nazwa ksiąg świętych, z których naukę czerpiemy i wiernym podajemy brzmi optymistycznie: „Ewangelia" = dobra nowina. A streszcza się nauka ewangeliczna w zdaniu: Przez krzyż do zmartwychwstania, co nie ma chyba posmaku pesymistycznego.

Jeżeli Pan nasz i Zbawiciel był największym w dziejach ludzkości optymistą, to nam Jego sługom czym innym być nie wolno.

Nie ulega też wątpliwości, że i w tej sprawie musimy ustawicznie pamiętać o słowach Zbawiciela: „Beze mnie nic nie możecie“. A każdy z nas wie i wiedzieć musi, jak tę pomoc nadprzyrodzoną Zbawiciela posiąść. W seminarium duchownym a później podczas rekolekcyj otrzymaliśmy i otrzymujemy potrzebne wskazania.

Nie mam przeto zamiaru rozwodzić się nad tymi sprawami znanymi dostatecznie każdemu teologowi.

Chciałbym natomiast na podstawie obserwacji życia zwrócić uwagę na niektóre przymioty i wartości duchowe ludu naszego, które powinny budzić w nas nastroje optymistyczne.

Wiadomo, że przywary ludzkie daleko łatwiej są dostrzegalne, aniżeli istotne wartości duchowe.

Wszelkie zgorszenia i łotrostwa zachodzące na terenie naszych parafii dochodzą bardzo szybko do wiadomości ogółu, a i do uszu duszpasterza.

A to, co jest dobre, szlachetne w duszach trzeba dopiero odkrywać pilną obserwacją

Przejdźmy kolejno, choć pobieżnie różne, że się tak wyrażę obserwatoria duszpasterskie, sygnalizujące nam o stanie dusz naszych owieczek.

Punktem centralnym naszych trosk duszpasterskich stanowi udział wiernych w Najświętszej Ofierze. Czy są tu podstawy do pesymizmu? Sądzę, że nie.

W niektórych diecezjach jest lepiej w innych nieco gorzej. Lecz na ogół w czasie nabożeństw świątecznych kościoły są przepełnione. A mimo zubożenia powszechnego buduje się setki nowych świątyń. I na ten właśnie cel lud nasz nie szczędzi ofiar.

Nie gorzej przedstawia się sprawa przystępowania do Sakramentów św. Mimo sekciarstwa, komunizmu, wolnomyślicielstwa konfesjonały bywają oblężone, a frekwencja przystępujących do Sakramentów św. wzmaga się z roku na rok, z okazji np. I piątków miesiąca, oraz rekolekcji i misji.

Jeżeli w dużych miejskich środowiskach tysiące parafian uchylają się od spełnienia swego obowiązku w czasie wielkanocnym, to łatwo stwierdzić, że w ciągu roku zdarza się wiele nawróceń synów marnotrawnych.

Nie ulega też wątpliwości, że znakomita większość ludu naszego łaknie słowa Bożego i żaden gorliwy i rzetelny kaznodzieja w Polsce nie potrzebuje narzekać na brak uważnych słuchaczy.

Oczywiście, nie wszystko i nie wszędzie przedstawia się idealnie.

Lecz uwzględniwszy wszelkie pro i contra, mamy powody dziękować Bogu za ten stan rzeczy jaki jest.

Od naszej gorliwości zależeć będzie, by przy pomocy Bożej, było z czasem coraz lepiej.

Lecz sam fakt przepełnienia świątyń w czasie nabożeństw, mógłby wzbudzać wątpliwość wobec zdarzeń w Meksyku i Hiszpanii, krajach niemniej katolickich niż Polska.

Może te wszystkie masowe objawy religijności są pozorne, może i w duszach naszego ludu diabeł posiał już dawno swój kąkol, który kiełkuje i bujnie się pleni.

Możnaby dyskutować na ten temat, że mianowicie między objawami religijności ludu w Meksyku, Hiszpanii a w Polsce, istnieją znaczne różnice.

Lecz w niniejszych uwagach staram się unikać teoretycznych rozpraw. Wolę wskazywać na realne przejawy życia, które na ogół nie pobudzają do pesymizmu.

Przypatrzmy się zatem szczegółom dotyczącym życia religijnego naszego ludu.

Kancelaria parafialna jest, lub może być znakomitym punktem obserwacyjnym.

Kancelaria? pomyśli niejeden z konfratrów. Załatwianie czynności biurowych niewiele chyba przyczyni się do wyświetlenia stanu rzeczy, a napewno w pracownikach duchownych nie wzbudza nastrojów optymistycznych.

Tak być może, lecz niekoniecznie być musi.

Jeżeli bowiem duszpasterz będzie uważał biuro parafialne jako instytut do załatwiania kawałków papierowych za wzorem wielu biur świeckich, to napewno w sprawie, o której mowa, niczego nie osiągnie.

Pod pewnymi warunkami jednakże praca biurowa zbliży duszpasterza do parafian i zapozna go ze stanem dusz ludzkich.

O cóż więc chodzi?

Trzeba najpierw sobie powiedzieć, że siedząc w biurze parafialnym nie jest się urzędnikiem, lecz ojcem duchownym, a pa-

rafianie członkami tej wielkiej rodziny duchowej jaką jest Kościół katolicki.

Do kancelarii przychodzą nie natrętni interesanci resp. misera contribuens plebs, lecz dzieci w znaczeniu duchowym do swego ojca.

Tenże ojciec duchowny siadając rano do zajęć biurowych westchnie do Boga o cierpliwość, wyrozumiałość i dobroć serca.

Następnie będzie przyjmował wszystkich, choćby najuboższych parafian a nawet złych i przewrotnych z uprzedzającą uprzejmością prosząc o zajmowanie miejsca na krzesłach, znajdujących się stale w kancelarii.

Każdą sprawę można w różny sposób załatwić!

Np. taką prostą czynność jak wypisanie metryki.

Kapłan-biurokrata wypisze dokument, niecierpliwiąc się może, gdy parafianin prostaczek nie wyrecytuje szybko dokładnych dat, stuknie pieczęcią, każe zapłacić należny obolus i sprawa załatwiona!

Kapłan-ojciec duchowny skorzysta i z takiej prozaicznej czynności, aby wzbogacić skarbiec wiedzy o życiu ludzkim.

W praktyce wygląda to mniej więcej tak: Ot przychodzi kobieta po metrykę.

„A do czego, proszę pani, potrzebna jest ta metryka?“

„A to proszę jegomości do ślubu mej córki, która wychodzi za mąż za podoficera przy K. O. P.“

Ot i już gotowy materiał do pogawędki o stosunkach rodzinnych. Okazuje się, że liczna rodzina ubogiego rzemieślnika jest rozproszona po świecie. Dwóch jest w Gdyni, jeden na Śląsku, jeden we Francji, córka wychodzi za mąż, a dwoje najmłodszych pozostaje przy matce wdowie.

A dzieciom, Bogu dzięki, dobrze się wiedzie i o matce pamiętają, za co matka Bogu gorąco dziękuje.

Widzimy zatem, że czynność biurowa może być załatwieniem kawałka papieru, albo też źródłem pociechy dla duszpasterza, no i zadowolenia dla odnośnego interesanta.

Inne czynności biurowe, już bardziej skomplikowane, jak np. przygotowanie nowożeńców, notowanie wypadków śmierci, zabiegi w sprawach rent i ubezpieczeń, godzenie powaśnionych i t. p. daje większe możliwości wglądu do dusz ludzkich i poznania stosunków i warunków życiowych parafian.

Naturalnie bywają dnie, gdzie nie wszystko idzie po myśli duszpasterza. Zwyczajnie jak to w życiu się zdarza.

W każdym razie, kto ten odcinek pracy duszpasterskiej pojmuje tak, jak to wyżej zaznaczono, nie będzie twierdził, iż ta praca biurowa jest jałowa i monotonna.

Przejdźmy teraz z biura parafialnego na obszerny teren pracy duszpasterskiej w szerszym znaczeniu. Dużo nam powie stosunek duszpasterza do chorych.

Jestem przekonany iż sekretarz jeneralny Apostolstwa chorych, ks. Rękas we Lwowie jest wielkim optymistą, mimo, że ma ustawiczną styczność z bezmiarem cierpień ludzkich. A dlatego tak sądzę, że ten kapłan dostrzega, jak wielka rodzina chorych, pod wpływem czynników nadprzyrodzonych wzajemnie się pociesza w cierpieniach i wychowuje nawet bohaterów Chrystusowych i apostołów.

Każdy duszpasterz, współpracując w tym wspaniałym dziele Bożym, mógłby również uczestniczyć w jego pociechach.

Oto jeden z przykładów, znany mi osobiście.

Pewna uboga kobieta została w sile wieku dotknięta chorobą nieuleczalną. Z początku rozpaczała i bluźniła nawet Bogu. Gdy jednakże otrzymała kilka zeszytów Apostolstwa chorych i dowiedziała się, że cierpienia nie giną bez pożytku, odzyskała nie tylko równowagę ducha i zdolność cierpliwego znoszenia dolegliwości, lecz rozpoczęła gorliwie apostolstwo tej idei, która ją pocieszyła i do Boga zbliżyła. Mianowicie sprowadziła większe ilości dobrych pism, jak zeszyty Apostolstwa chorych, Rycerza Niepokalanej i posyła chorym z bliższych i dalszych okolic.

Pomyślmy, kobieta nieuleczalnie i obłożnie chora, bardzo uboga i bardzo opuszczona świadczy dobrodziejstwa innym!

Słyszy się w czasach obecnych dużo pesymistycznych zdań o życiu roziny.

Toć skandale małżeńskie aż do bigamii właściwie są na porządku dziennym. A jednak, jeżeli przypatrzymy się uważnie stosunkom, jakie istnieją w naszych parafiach, stwierdzimy z łatwością, że takie skandale zachodzą przeważnie w górnych warstwach społeczeństwa i to zazwyczaj w środowiskach wielkomiejskich.

Niedawno temu uczestniczyłem w licznym zebraniu ojców i matek katolickich. Wpatrując się w znajome mi twarze zebranego tłumu, zastanawiałem się nad tym, jakie też panują stosunki

rodzinne wśród zebranych. Byli to przedstawiciele przeważnie rodzin robotniczych, rzemieślniczych, drobnych kupców, niższych urzędników i wojskowych, niższych szarż.

I powiedziałem sobie w myśli: Bogu dzięki, nie ma powodu do pesymizmu. Ogromna większość tych ludzi w stosunkach rodzinnych żyje jak Bóg przykazał.

Potwierdzenie tego mniemania znajduję w różnego rodzaju uroczystościach rodzinnych, zwłaszcza w srebrnych i złotych jubileuszach małżeńskich.

Otóż, jeżeli dwoje ludzi przez ćwierć, lub nawet pół wieku starało się spełnić wiernie trudne obowiązki małżeńskie i rodzinne, zasługują najzupełniej na specjalne uznanie tego faktu ze strony kościoła.

Dlatego zaprowadziłem w swej parafii od dawna taki zwyczaj, że jubileusze małżeńskie obchodzi się w kościele uroczystym nabożeństwem stosownie do przepisów rytuału polskiego, i to podług norm ślubów I klasy, bez opłat.

Przy złotych godach małżeńskich idę osobiście do mieszkania złożyć jubilatom życzenia wraz z błogosławieństwem pisemnym Ordynariusza archidiecezji, w tym wypadku ks. kard. Prymasa, ubodzy jubilaci otrzymują zasiłek pieniężny. Zamożniejsi inny jaki upominek.

To samo ma miejsce przy 25-leciu małżeńskim, jeżeli chodzi o jubilatów zasłużonych na polu pracy kościelnej lub społecznej. Mniej zasłużonym posyłam po nabożeństwie pisemne życzenia. Otóż tego rodzaju uroczystości rodzinne dają duszpasterzom znakomity wgląd w stosunki domowe odnośnych rodzin.

Przy stole zasiada wtedy zazwyczaj cała rodzina, która nieraz bywa rozproszona po świecie szerokim.

Sądzę, że w takich wypadkach nawet powierzchowny obserwator nabrałby szacunku dla świętego ogniska rodziny chrześcijańskiej.

Przejdźmy teraz na inny odcinek obserwacyjny.

Wielu duszpasterzy narzeka na zanik ofiarności parafian.

Jest w tym część prawdy, lecz i dużo przesady.

Nie trudno mi wskazać na liczne parafie, gdzie ofiarność ludu naszego święci triumfy.

W sąsiednim Jarocinie, miasteczku liczącym niecałe 10000 ludności wybudowano niedawno temu kościół za blisko milion zł.

W bliskiej, niewielkiej wiejskiej parafii (w Kowalewie) ludność zbiera na budowę kościoła miesięcznie blisko 500 zł. dobrowolnej daniny.

W Ostrowie, w Inowrocławiu, w Bydgoszczy, w Poznaniu powstają coraz to nowe kościoły, dzięki ofiarności ludu. A w stolicy kraju, w Warszawie nie umiałbym nawet wyliczyć, ile nowych pobudowano kościołów od czasu odzyskania wolności ojczyzny. O ile mi wiadomo, z wyjątkiem Bazyliki na Pradze wszystkie świątynie pobudowano groszem ofiarnym najszerszych warstw ludu.

Prawda, że nie zawsze i nie wszędzie ofiarność objawia się w sposób, że się wyrażę żywiołowy.

To bowiem zależy nie tyle od zamożności danej okolicy, jak raczej od tego, czy duszpasterz umie trafić do serc ludzkich.

Kto chce się dowiedzieć, jak pobudzanie do ofiarności w praktyce wygląda, niech zamówi sobie kalendarz nowopowstałej parafii św. Józefa w Tczewie na Pomorzu. Proboszcz tamtejszy ks. Młyński zdołał w przeciągu kilku lat wybudować okazały kościół kosztem blisko pół miliona zł. i to na przedmieściu wśród ubogiej przeważnie ludności.

Dając w zeszłorocznym kalendarzu parafialnym streszczenie dziejów budowy kościoła i sprawozdanie kasowe z którego wynikało, że nie ma grosza długu na wykończonym już gmachu, ks. proboszcz kończy sprawozdanie okrzykiem. „Mam, zapewne najlepszą parafię w całej Polsce!“

Uwzględniwszy garść faktów wyżej przytoczonych, które z łatwością możnaby wielokrotnie pomnożyć, trudno na punkcie ofiarności ludu polskiego, patrzeć czarno w przyszłość.

Należy teraz z kolei oświetlić jeszcze jeden moment, który nie budzi radosnych nastrojów w duszach wielu konfratrów, mianowicie stosunek, czyli nastawienie, jak się mówi, ludu naszego do duszpasterzy.

Oczywiście, nie ma co taić, że dawna idylla, t. j. patriarchalny stosunek między duszpasterzem a parafianami minęły bezpowrotnie. — W związku z tym przychodzi mi na pamięć ciekawy szczegół.

Podczas wojny światowej Niemcy internowali w Pleszewie alzatczyka, słynnego ks. dr. Haegy'go. — Wśród długich gawęd, jakie miewaliśmy ks. wygnaniec zauważył pewnego razu, że

w stosunku do Alzacji, księża w Polsce mają bardzo ułatwioną pracę duszpasterską. Lecz, zapewniał, to się i u was zmieni po wojnie.

Nic to wszakże nie szkodzi, bo, lud jest nie po to, aby księżom było z nim zanadto dobrze.

Rzeczywiście stosunki po parafiach zmieniły się u nas bardzo. I wielu księży, nie stąpa po różach.

Nie ulega wątpliwości, że w wielu okolicach ludzie są wyczerpani, zdenerwowani nędzą kryzysową, podnieceni agitacją sekciarzy i wywrotowców, lecz mimo to stosunki między duchowieństwem a ludem na ogół nie przedstawiają się beznadziejnie, przeciwnie, wolno sądzić, że w większości parafii są dobre.

Jest rzeczą ważną, abyśmy w praktyce duszpasterskiej nigdy nie spuszczali z oczu tej prawdy, że lud nasz jest uczuciowy, i że wcale nie trudno przemówić mu do serca.

Mógłbym na uzasadnienie tego twierdzenia wskazać na liczne przykłady życiowe.

Interweniowałem n. p. jako dziekan w zatargu między pewnym proboszczem a parafianami.

Nim przystąpiłem do urzędowego załatwienia sprawy, poprosiłem oskarżonego przed Władzą duchowną duszpasterza, aby próbował parafianom swym przemówić do serca. W gruncie rzeczy chodziło o sprawy formalne i raczej błahe, a główną część winy ponosił zapewne proboszcz, który pełnił wprawdzie swe obowiązki bez zarzutu, lecz traktował ludzi w sposób wyniosły i biurokratyczny.

Niestety proboszcz nie usłuchał dobrej rady i skutek był ten, że przez kilka godzin dziekan daremnie trudził się o pomyślne załatwienie sprawy.

Gdy wszyscy byli śmiertelnie znużeni wzajemnymi oskarżaniami duszpasterz naraz przemówił z innego tonu i odezwał się do zebranych parafian kilku słowami od serca.

Momentalnie, mogłoby się zdawać, stał się cud!

Ano, odezwały się głosy, skoro ks. proboszcz z tej beczki, to my też inaczej!

I w krótkim czasie zebrani podpisali protokół tej treści, że obydwie strony wybaczają sobie wzajemnie urazy i że odtąd zapanuje zgoda między duszpasterzem a parafianami.

Przytoczę jeszcze jeden przykład bardziej charakterystyczny. Jedna ze znanych mi parafii miała u duchowieństwa wyrobioną złą opinię. Ludzie skłóceni, niezdolni do ofiarności, zatruwający życie kilku proboszczom następującym po sobie w przeciągu ćwierćwiecza.

Parafia zbolszewizowana, jak się dzisiaj mówi.

Po rezygnacji przedostatniego rządcy, który nie umiał jakoś dać sobie rady z parafią, przybył młody kapłan, który tak umiał trafić ludziom do serca, że nastąpiła wręcz cudowna przemiana.

Kłótnie ustały, praktyki religijne wzrosły nadzwyczajnie, a ofiarność na budowę nowego kościoła wzmogła się tak dalece, że parafia służy pod tym wzgędem za wzór wielu innym.

W końcu przytoczę jeszcze jedno ciekawe zdarzenie. W jednym z większych środowisk fabrycznych leader miejscowych komunistów zgłosił się do tamtejszego proboszcza celem zawarcia związku małżeńskiego.

Na zapytanie, czy gotów wpierw przystąpić do spowiedzi, komunista stanowczo oświadczył, że tego nie uczyni.

Po dosyć długiej wymianie zdań zgodził się w końcu na spowiedź, lecz pod jednym warunkiem, że mianowicie ks. proboszcz przybędzie na jego wesele.

Komunista, otrzymawszy żądaną obietnicę, przygotował się przykładnie do godnego przyjęcia Sakramentu małżeństwa.

Księdzu proboszczowi domownicy i znajomi usilnie odradzali, by zaniechał zamiaru uczestniczenia w godach weselnych komunisty, który był znany jako zawzięty wróg Kościoła i nieraz księżom groził śmiercią.

Proboszcz jednakże uważał, że należy dotrzymać obietnicy i udał się do domu weselnego.

Tam na powitanie gościa zagrała orkiestra, posadzono go na honorowym miejscu, a młody pan w te odezwał się słowa:

„Dotychczas byłem komunistą i wrogiem Kościoła katolickiego, lecz odtąd zrywam z komunizmem i staję się wierzącym katolikiem. Zawdzięczam to naszemu księdzu proboszczowi, który swą dobrocią ujął mię za serce".

Opowieść ta zakrawa na anegdotkę i byłaby nią w każdym innym kraju. Lecz u nas tego rodzaju zdarzenia są możliwe dzięki wrażliwości naszego ludu na słowa pochodzące z serca.

Oczywiście na cudowne przemiany dusz ludzkich mogą liczyć tylko tacy kapłani, których maksyma życia jest Chrystusowe: „Misereor super turbam".

Trzeba samemu posiadać serce, aby móc oddziaływać na serca innych, jak to pięknie określa Mickiewicz: „Miej serce i patrzaj w serce".

Kapłan, który nie jest oschłym biurokratą, a współczuje z wszelką niedolą ludzką, otrzyma w nagrodę jeden z najcenniejszych darów Bożych, optymizm życiowy.

Ks. Niesiołowski.

Zjazd Związku Zakładów Teologicznych.

Na wspólnym zjeździe Związku Zakładów Teologicznych i Towarzystwa Teologicznego, który odbył się w ub. m. w Krakowie, omawiano sprawę zainteresowania jak najszerszych kół naszego duchowieństwa działalnością i uchwałami powyższych organizacji w dziedzinie wychowania i kształcenia kleru oraz jego pracy naukowej.

Przyjrzyjmy się najpierw pokrótce działalności Związku Zakładów Teologicznych. — Konferencja episkopatu polskiego w Gnieźnie z r. 1919, po referacie ś.p. ks. biskupa Pelczara o urządzeniu seminariów duchownych, postanowiła zwołać zjazd rektorów seminariów z całej Polski w Przemyślu. Na zjeździe ks. prof. Borowski przedstawił projekt organizacji Związku Zakładów Teologicznych w Polsce. W r. 1921 projekt powyższy zatwierdziła konferencja episkopatu w Krakowie. Celem Związku jest: a) omawianie spraw, dotyczących kształcenia i wychowania młodzieży duchownej; b) popieranie i rozwijanie nauk kościelnych; c) pielęgnowanie w członkach Związku ducha kapłańskiego oraz utrzymywanie pośród nich poczucia łączności przez wzajemne zbliżanie się i wymianę myśli, zwłaszcza w czasie wspólnych zjazdów.

Członkowie Związku odbyli dotychczas 9 zjazdów: w Włocławku, Lublinie, Łomży, Kielcach, Łodzi, Wilnie, Poznaniu, Częstochowie i w Krakowie.

Pierwszy Zjazd organizacyjny Związku w Włocławku (1921 r.) omawiał tematy z dziedziny wychowania i nauczania młodzieży duchownej.

Z pierwszego działu rozpatrywano następujące zagadnienia: budzenie i ochronę powołań kapłańskich, stosunek wychowawców do alumnów, życie duchowne alumnów, znaczenie wychowawcze liturgii, zasady wychowania seminaryjnego w St. Sulpice w Francji.

Z dziedziny nauczania wygłaszano referaty o metodzie nauczania teologii dogmatycznej, moralnej, katechetyki oraz homiletyki. Ponadto poruszano sprawę zakładania w poszczególnych diecezjach Stowarzyszeń popierania powołań kapłańskich.

Na drugim zjeździe w Lublinie (1923 r.) z zakresu wychowania młodzieży duchownej omówiono cztery doniosłe tematy: t. zw. seminarium practicum, rolę ojca duchownego w wychowaniu alumnów, przygotowanie duchowieństwa do kierowania duszami ku doskonałości chrześcijańskiej, wreszcie wychowanie młodzieży duchownej wobec współczesnych potrzeb i zadań Kościoła.

Zagadnienie seminarium praktycznego zostało rozstrzygnięte w wielu seminariach duchownych zagranicą, zwłaszcza w Niemczech w ten sposób, że dla kleryków czwartego kursu teologicznego uwzględniane są przy wykładach wyłącznie zagadnienia ściśle praktyczne i duszpasterskie.

Trzeci zjazd odbyty w Łomży (1925) zwrócił szczególniejszą uwagę w obradach plenarnych i sekcyjnych na stosunek władzy seminaryjnej do kleryków, na karność seminaryjną, wychowanie fizyczne alumnów, krzewienie ducha misyjnego i ochronę powołania. Ponadto rozpatrzano ogólniejszy temat o warunkach rozwoju nauk teologicznych w Polsce.

Czwarty zjazd kielecki (1927) wprowadza na widownię w czterech referatach na plenum walną kampanię w sprawie organizacji studiów w naszych seminariach.

Piąty zjazd łódzki (1929) obszernie omawia idealny program nauk, przygotowanie pedagogiczno-dydaktyczne profesorów teologii i przygotowanie alumnów do nowoczesnej pracy duszpasterskiej i udział kół teologicznych w katolickiej akcji prasowej.

Na piątym zjeździe Zw. Z. T. w Poznaniu (1929) gruntownie rozpatrzono sprawę pracy wychowawczej władzy seminaryjnej, wakacje kleryckie, potrzebę i sposoby zainteresowania młodzież seminaryjną ideą unijną, przygotowanie kleryków do Akcji Katolickiej oraz udział kół teologicznych w Akcji Katolickiej. Na zjeździe z naciskiem podkreślono, że w pracy wychowaw-

czej władza seminaryjna winna utrzymywać łączność z klerem diecezjalnym oraz domagać się od niego, by współdziałał z władzą w sprawie pielęgnowania i rozwoju powołań kapłańskich.

Jak wychowanie wogóle, tak też praca wychowawcza w seminarium posiada stronę indywidualną i społeczną: wychowuje jednostki, a tym samym spełnia funkcję społeczną odradzania i odmładzania diecezji i w ogóle Kościoła św. Bywa przecież, że mniejszy lub większy odłam duchowieństwa czy to już nie ujmuje w całej pełni naszych zadań duszpasterskich, wskazanych przez Stolicę św., czy też nie może w całości otrząsnąć się z pewnych naleciałości niewłaściwych czy obniżeń poziomu, wychowanie zaś w zakładach teologicznych przygotowuje nie tylko nowe zastępy pracowników, lecz siłą rzeczy przeobraża również stale, lub zwykle niespostrzeżenie, typ kapłana danej diecezji, usiłując go w miarę możności udoskonalić odpowiednio do przepisów prawa kanonicznego i wskazań Stolicy Apostolskiej oraz stosownie do wymagań i potrzeb duchownych ogółu wiernych. To też nie jest wykluczonym, że spośród duchowieństwa starszego odezwą się głosy krytyczne pod adresem wychowania seminaryjnego. Władza seminaryjna oczywiście nie jest nieomylna; przeciwnie ma obowiązek zastanawiania się stale nad tym, czy kierunek i metoda pracy wychowawczej odpowiadają rzeczywistym potrzebom diecezji, i czy może nie powinna nie jedno zmienić i poprawić.

Stąd też uczyni dobrze przyjmując bez uprzedzeń informacje i życzliwe a nawet nieżyczliwe uwagi spośród duchowieństwa diecezjalnego. Z drugiej strony jednak władza seminaryjna nie powinna być chwiejną, ani zmieniać bez rzeczywiście poważnych racji kierunku i metody pracy wychowawczej, trzymając się ściśle wskazówek Stolicy św. oraz ordynariusza diecezji.

W związku z powyższym na zjeździe zaznaczono, że wychowawcza praca seminaryjna nie odbywa się w zupełnej izolacji.

Alumn, wstępując do seminarium, wnosi już pewne mniej lub więcej wyraźne pojęcie o kapłaństwie i już zdążył urobić sobie swój wzniosły lub też dość poziomy ideał kapłański, w znacznej mierze zależny od tego, z jakimi młody aspirant spotykał się i obcował kapłanami. Podobnie i w ciągu pobytu w seminarium, obok wychowawczej pracy władzy seminaryjnej, nie przestają oddziaływać na kleryka przygodnie lub stale wpływy postronne, bądź to dodatnie, bądź też ujemnie spośród duchowieństwa diecezjalnego.

Kontakt pomiędzy seminarium a duchowieństwem diecezjalnym jest czymś najzupełniej naturalnym, a nawet pożądanym. Władza seminaryjna winna starać się, by łączność tę jak najbardziej zacieśnić, aby wzbudzać wśród duchowieństwa zrozumienie i zaufanie dla seminaryjnej pracy wychowawczej oraz aby sharmonizować słuszne postulaty i wpływy idące z diecezji z seminaryjną pracą wychowawczą.

Cała zdrowa opinia kleru diecezjalnego powinna popierać pracę wychowawczą seminarium duchownego; władza seminaryjna natomiast winna utrzymywać w miarę możności stały i pełny uszanowania kontakt z duchowieństwem parafialnym, by czerpać stamtąd cenne uzupełnienia własnych refleksyj i doświadczeń w zakresie metody swej pracy wychowawczej.

Zagadnienie wakacji kleryckich kilkakrotnie było poruszane na zjazdach Zw. Z. T. Już pierwszy zjazd uchwalił wniosek, że „podczas wakacji należy powierzać alumnów opiece wzorowych kapłanów".

Na trzecim zjeździe przyjęto wniosek: „pożądane są stałe osiedla i hospicja letnie dla alumnów na wsi". W myśl ostatnich wskazań Stolicy św. wszystkie seminaria winny dla alumnów posiadać domy wypoczynkowe („domus rustycationis"), w których wszyscy alumni winni spędzać ferie letnie, odwiedzając jedynie domy rodzinne na krótki okres czasu.

Na zjeździe poznańskim Związku Z. T. stwierdzono, że wakacje spędzane przez alumnów pojedyńczo, mają więcej stron ujemnych, niż dodatnich. Do ujemnych zaliczyć należy: atmosferę światową, towarzystwo świeckich, gorszące przykłady i rozmowy, częstokroć znaczna odległość kościoła parafialnego.

Nie należy alumna narażać na liczne pokusy, dopóki nie wzmocni się i nie utrwali w zasadach i w cnotach w murach seminaryjnych. A jako młodego kapłana wysyłać tam, gdzie będzie miał zapewnioną opiekę starszych konfratrów.

Do zakresu niezwykle doniosłych i aktualnych zagadnień, które winny być uwzględnione w wychowaniu seminaryjnym, należy zaliczyć ruch misyjny i Akcję Katolicką. Tym zagadnieniom zjazd poznański poświęcił dłuższe referaty.

Musimy dziś wychowywać kapłanów-misjonarzy, gdyż w całym świecie wzrasta potężny ruch misyjny pod patronatem wielkiego „Papieża misji" Piusa XI. Kler polski musi być również od-

powiednio w tej dziedzinie uświadomiony i przygotowany, by mógł cały nasz naród wprząc do rydwanu pracy misyjnej oraz akcji unijnej na naszych wschodnich ziemiach.

Sprawa Akcji Katolickiej zajmuje w dobie bieżącej poczesne miejsce w wykładach seminariów duchownych. Urządzane są tu i owdzie osobne kursy Akcji Katolickiej dla kleryków. Uwzględniają w swych wykładach profesorowie a przede wszystkim profesor nauk społecznych i profesor teologii pastoralnej.

Akcja Katolicka, do której gorąco nawołuje Stolica św. nie tylko kler, ale i cały ogół katolików, staje się dziś odrębną dziedziną zainteresowań teoretycznych i praktycznych, wyrasta wprost na osobną naukę, i to naukę stosowaną.

To też przygotowanie kleryków do Akcji Katolickiej nie da się ograniczyć do szkolnych wykładów. Należy im pokazać tę działalność w stosunkach życia praktycznego i w miarę możności zaprawiać ich do samodzielnego kierowania różnymi działami Akcji Katolickiej w instytucjach i biurach diecezjalnych, pod kierunkiem dyrektora i profesora.

Na siódmym zjeździe w Wilnie (1933) poruszano na plenarnych posiedzeniach następujące zagadnienia: przyjmowanie kandydatów do seminariów oraz sprawa seminariów mniejszych wobec reorganizacji szkół średnich, uzgodnienie i podział zagadnień moralnych między poszczególnymi wykładami w seminariach, organizacja nauki teologicznej w Polsce, granice karności i wolności w seminaryjnym wychowaniu, święcenia alumnów, jako problem wychowawczy, wreszcie — współpraca proboszcza w wychowaniu alumnów.

To ostatnie zagadnienie posiada doniosłe znaczenie w dziedzinie wychowania młodzieży duchownej.

Wśród licznych wpływów na kształtowanie charakteru przyszłego kapłana, poza władzą seminaryjną i profesorami, najgłębszy i najsilniejszy niewątpliwie wywiera wpływ proboszcz, który przez prawo kanoniczne i przez samo życie powołany jest na współwychowawcę kleryka i na pomocnika władzy seminaryjnej w urabianiu alumna w okresie ferii wakacyjnych.

Przed powstaniem seminariów duchownych przeważnie proboszczowie u siebie na plebanii przygotowywali młodzieńców na przyszłych sług Bożych.

Echo dawniejszej praktyki odbiło się i w nowym kodeksie prawa kanonicznego, który nakłada w pewnej mierze na proboszczów obowiązek, aby troszczyli się o pomnożenie powołań kapłańskich i okazywali skuteczną pomoc młodzieńcom, pragnącym wstąpić do seminarium duchownego. (kanon 1353).

List apostolski Piusa XI z dnia 1 sierpnia 1922 r. uzupełnia i rozwija powyższe rozporządzenia Kodeksu: „Gdy proboszczowie osądzą, pisze papież, że nadszedł czas właściwy, będą starali się wychowanków swoich oddać na naukę do Seminarium, iżby tam dzieło, przez nich rozpoczęte, przeprowadzono w sposób odpowiedni. Gdyby na przeszkodzie stanęło ubóstwo młodzieńców, a kapłani sami nie mogli dostarczyć środków, wówczas pobudzą serca chętnych osób do niesienia pomocy, kładąc im przed oczy już to świętość, już to niezwykły tego dzieła pożytek".

W czasie feryj wakcyjnych, gdy je alumn spędza na plebanii lub w domu rodziców, obowiązek czuwania nad jego zachowywaniem całym ciężarem spada na barki proboszcza.

Obowiązki duszpasterzy w tej dziedzinie obszernie omawiają liczne synody diecezjalne Polski odrodzonej.
Proboszczowie winni otoczyć alumna troskliwą opieką w czasie ferii, dopomagając mu w nabywaniu właściwych stanowi duchownemu cnót. Ponadto powinni zachęcać alumnów do częstego przystępowania do Sakramentów św., przyuczać do czynności kościelnych i parafialnych, informować o życiu parafii i o różnych zagadnieniach, związanych z pracą duszpasterską i z Akcją Katolicką, wskazać domy, w których nie powinni bywać. Jako ojcowie i kierownicy duchowni usuwać mają wszelkie okazje, któreby utrudniały alumnowi pracę wewnętrzną i pogłębianie w sobie powołania kapłańskiego.

O sprawowaniu się alumna w czasie wakacji, o jego charakterze, powołaniu i pobożności proboszcz przesyła władzy seminaryjnej dokładne i ścisłe informacje.

Wobec braku powołań do stanu kapłańskiego i upadku poziomu moralnego w rodzinach współczesnych w miastach i na wsiach, obowiązki i zadania proboszczów w powyższej dziedzinie niezwykłą posiadają doniosłość.

Ostatnie dwa zjazdy Związku Z. T.: częstochowski z r. 1936 i krakowski z r. 1938 — poruszały przeważnie metodyczne

i teoretyczne zagadnienia, związane z organizacją studjów teologicznych i z pracą naukową kleru.

Uchwały i referaty, wygłoszone na zjazdach Związku, ogłoszone drukiem w ośmiu tomach.

Z okazji 20-lecia istnienia Związku Z. T., zjazd jubileuszowy tej organizacji odbędzie się w gmachu Domu Katolickiego w Warszawie, w dniach 16 — 18 kwietnia 1941 r. Naukową i wychowawczą działalność Z. Z. T. winno zainteresować się całe duchowieństwo Polski odrodzonej.

Ks. St. Mystkowski.

W kwestii przypowieści Chrystusa Pana o kąkolu.

W numerze wrześniowym b. r. „Głosu Kapłańskiego" kand. nauk przyrodniczych ks. R. Wierzejski poruszył sprawę kąkolu znanego z przypowieści Chrystusa. Zdaniem autora artykułu należałoby z „biednego kąkolu" zdjąć „niezasłużenie nałożoną nań klątwę", gdyż w klasyfikacji botanicznej „kąkolem" nazywamy roślinę (Agrostemma Githago), nie mającą nic wspólnego z „zizania" ewangelii. Ks. Wierzejski chce być nawet pionierem tego nowego stanu rzeczy zaznaczając z patosem „uchodziło to wprawdzie przez kilka wieków, ale obecnie dość tego".

Przypowieść o kąkolu w nauce o Królestwie Bożym posiada doniosłe znaczenie (Mt. 13, 24 — 30. 36 — 43) i dlatego wiele miejsca poświęcono jej w biblistyce nowożytnej. A. Jülicher, L. Fonck, D. Buzy, J. M. Vosté oraz wielu innych zgodnie podkreślają, że pod względem doktrynalnym zajmuje ona jedno z przedniejszych miejsc w szeregu przypowieści Chrystusa.

Trudności związane z jej interpretacją dotyczą raczej literackiej i teologicznej strony opisu ewangelii. Co do samej rośliny bowiem, oznaczonej w tekście mianem „zizania" to powszechnie odnosi się to do Lolium temulentum Linneusza. Nie znaczy to, aby identyfikację tę uważać za ostatecznie ustaloną z wykluczeniem innych również dających do myślenia. Tak np. znany leksykograf grecki z X-go wieku po Chr. Suidas zizania tłumaczył jako „aira". Skoro się weźmie pod uwagę opis Teofrasta dotyczący

tej rośliny (Hist. pl. 8, 7, 1) to nietrudno dojść do wniosku, że „aira" odpowiada raczej Agrostemma Githago Linneusza. Nie zamierzam oceniać w tej chwili tej identyfikacji, ani też badać stopień jej prawdopodobieństwa. Wskazuje ona wszakże, że nawet przyjętego ogólnie poglądu co do Lolium temulentum za przesądzającego kwestię uważać nie można. Chociaż przyznać należy, że z wyjaśnień podanych dotychczas jest on najbardziej przekonywujący. Gatunek ten odpowiada zarówno wszystkim okolicznościom zawartym w opisie ewangelii jak i rolniczym warunkom Palestyny. Na podstawie długoletnich obserwacji lokalnych uzasadnił to przed laty dom Zephiryn Biever, w „Au bord du lac de Tibériade" (Conférences de St. Etiénne, 1910 — 1911), Paris, 1911 str. 279 — 281.

Nazwę „temulentum" omawiany gatunek zawdzięcza swym właściwościom odurzającym. Przyczynę ich stanowi rodzaj grzyba, odkryty przez A. Vogl'a w r. 1897. Jak wykazały późniejsze badania Freeman'a i Lindana grzyb ten znajduje się w samym nasieniu rośliny.

„Zizania" nie jest nazwą botaniczną, ale raczej pojęciem popularnym i podobnie jak używane jeszcze dzisiaj przez Arabów „zuwan" oznaczać może i inne gatunki, jak Lolium rigidum Gaudin'a, a nawet Cephalaria syriaca Linneusza. Odnosi się zatem wogóle do chwastów zbożowych znanych w Palestynie bez względu na ich klasyfikację botaniczną. W języku łacińskim zasadniczo zatrzymano greckie (ewentualnie semickie) brzmienie wyrazu, chociaż niekiedy używano również popularnej nazwy „ebriaca". W językach nowożytnych przeważa znaczenie ogólne: malerba, Unkraut, ivraie, tares i t. d.

W biblistyce polskiej od zarania „zizania" przetłumaczono przez „kąkol". Tak uczynił Leopolita, Wujek, Biblia Brzeska i inni. Tradycja ta utrzymała się na przestrzeni kilku stuleci tak, że nawet skłonny skądinąd do innowacji ks. W. Szczepański tłumaczy również „nasiał kąkolu wśród pszenicy" (Mt. 13, 25). Trzeba by zatem powodów niezmiernie ważnych, aby wbrew panującej jednomyślności wyraz „kąkol" w tekscie ewangelii zastąpić proponowanym przez ks. Wierzejskiego terminem „chwast". Otóż racje podane w artykule „Dość kąkolu" nie są tego rodzaju, aby skłaniały do jakichś zmian w tym względzie

i litowanie się nad „biednym" kąkolem nie wydaje się uzasadnionym.

Podstawą wywodów ks. Wierzejskiego jest, że polski wyraz „kąkol" oznacza roślinę z rodziny goździkowatych nazwaną przez Linneusza Agrostemma Githago; w żadnym zaś wypadku nie można nim oznaczyć Lolium temulentum. Wydaje się, że autor zanadto ścieśnia znaczenie wyrazu „kąkol" w języku polskim, ograniczając je do jednego tylko gatunku rośliny. A przecież nie mamy tu do czynienia z techniczną nazwą botaniki, będącą wynikiem klasyfikacji, ale z pojęciem popularnym, tak nadającym się właśnie do tłumaczenia „zizania". Otóż tłumaczenie Leopolity, Wujka i t. d. usprawiedliwione jest aż nadto popularnym pojęciem kąkolu. Wiąże się ono do tego stopnia z tradycją polskiego tekstu biblijnego, że nie widzę najmniejszej potrzeby przeprowadzania jakichś zmian w tym względzie.

Wskazują na to między innymi i co najprzedniejsze słowniki języka polskiego. Na słownik E. Majewskiego powołuje się sam autor artykułu, chociaż ma zastrzeżenia co do jego dokładności. Nie jest to słuszne w danym wypadku o tyle, że filologowie polscy są znowu prawie jednomyślni w tej kwestii.

S. B. Linde pod wyrazem „kąkol" wymienia wprost Lolium temulentum. natomiast Agrostemma Githago nazywa kąkolnicą (Słownik języka polskiego, Lwów 1855 t. 2 str. 291 ns.). J. Karłowicz — A. Kryński — W. Niedzwiedzki pisząc o kąkolu na pierwszym miejscu wymieniają „kąkolnicę" — „życicę" i wiele innych, wśród których również t. zw. trawicę, pomieszczając w nawiasie jej nazwę łacińską Lolium temulentum (Słownik języka polskiego, Warszawa, 1902 t. 2 str. 311).

Z powyższego wynika, że drogi rozwoju mowy polskiej w jej przeszło tysiącletniej tradycji nie zawsze ograniczyć się dadzą schematyczną klasyfikacją botaników. Biblijny tekst polski w rozwoju tym niemałą odegrał rolę i na jego tle interpretowany być winien.

Rozważania dotyczące flory biblijnej, pasjonujące niegdyś klasyfikatorów botaniki jak Lamarck, Linneusz niemałe światło rzucić mogą na należytą interpretację tekstu. Pozwalają nam one uchwycić ten charakterystyczny koloryt lokalny, który np. w ewangelii niekażdy dostrzec potrafi. Ks. Wierzejski zajmujący się con amore botaniką miałby na tym terenie wdzięczne pole pracy. Cho-

ciąż bowiem prof. L. Fonck w swej rozprawie p. t. Streifzüge durch die biblische Flora, Freiburg i. B., 1900 przedstawił wyniki nauki do roku 1900, to jednak z konieczności niektóre kwestje omówił on pobieżnie, a w wielu punktach rozwój botaniki w ostatnich latach trzydziestu zaznaczył się nowymi wynikami. Do dziś nie jest np. ustalone jaki kwiat miał na myśli Chrystus Pan mówiąc: „Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną“ (Mt. 6, 28). Czy istotnie chodziło tu o Gladiolus atroviolaceus jak utrzymywał przed laty G. E. Post a za nim wielu innych?

Interesujące wywody ks. Wierzejskiego mają przeto dla biblistyki swoje znaczenie. I życzyć by sobie należało, aby objęły one i inne kwestie botaniczne związane z interpretacją ewangelii. Zawsze jednak z zastrzeżeniem, aby do dyskusji nie wprowadzać momentów zbędnych: czy nie wydaje się bowiem autorowi, że zastąpienie „kąkolu“ — „chwastem“ nie jest zdejmowaniem „niezasłużonej klątwy“ z jednego gatunku, ale (aby utrzymać już ton rozumowania) raczej przenoszeniem jej na całą, bliżej nieokreśloną grupę roślin.

Ks. Eugeniusz Dąbrowski

Powstanie prymasowskiej kapituły w Łowiczu.

(dokończenie).

Dnia 25 grudnia w sobotę 1433 r., kiedy kapituła metropolitalna w Gnieźnie zbierała się na swoje posiedzenie, aby wysłuchać i poznać ową wolę Wojciecha Jastrzębca, a potem aprobować spisany akt erekcji nowej kapituły, dzwon katedry św. Wojciecha oznajmiał swoim głosem archidiecezji i Polsce całej ten ważny moment historyczny w dziejach naszego Kościoła. Otwierała się nowa karta świetlanej przyszłości prymasów Polski. Powstawał nowy rozdział, najdłuższy bodaj, ich działalności kościelnej w państwie polskim, związany nie z innym grodem, lecz tylko z Łowiczem.

Cenić powinniśmy ks. Janusza Starszego, że jako władca południowego Mazowsza, ukształtował nam stolicę przyszłej Rzplitej — Warszawę; nie mniej przecież podziwiać musimy bystrość Wojciecha Jastrzębca, że jak gdyby instynktownie prze-

czuwając przyszłe przesunięcie się ośrodka ciężkości państwowej z Krakowa do Warszawy, zawczasu przesuwa i utwierdza coraz więcej środek ciężkości administracji archidiecezji gnieźnieńskiej, ciążącej oddawna ku stolicy Polski. Zrywa tym samym jeszcze bardziej od swoich poprzedników łączność rzeczywistą z Gnieznem. Jako metropolita w tytule arcybiskupim zachowuje nadal jak i inni, miano arcybiskupa gnieźnieńskiego, ale sam jest przeświadczony bardziej od poprzednich metropolitów gnieźnieńskich, że im dłużej pozostawałby w Gnieźnie, zamykając się w jego granicach, tym więcej malałoby znaczenie metropolity gnieźnieńskiego w Polsce. Potrzeba było zatem wyjść z tego zamarłego punktu na szerszą arenę publiczną, zamieszkać w charakterze prymasa królestwa polskiego, przy królu i rządzie, a ku wygodzie własnej nie wiązać administracji księstwa oraz rządów ordynariuszowskich z Gnieznem, lecz z miejscowością bardziej odpowiednią dla siebie. Trzeba było uszanować Gniezno, jako miejscowość należącą do przeszłości, uświęconą grobem św. Wojciecha i dlatego nie wypadało tknąć tego świętego zabytku, lecz przeciwnie na jego straży pozostawić starodawną kapitułę metropolitalną. Główne zaś życie organizacyjne archidiecezji gnieźnieńskiej przyszło przecież siłą konieczności przenieść do Łowicza, tu powołać nową kapitułę, zbudować kolegiatę, zamek, urządzić kancelarię przyboczną czyli kurię i zgrupować dzielnych współpracowników.

Śladami Wojciecha Jastrzębca poszli jego następcy. Fundator kapituły i kolegiaty łowickiej nie śmie jeszcze całkowicie opuszczać Gniezna, dla którego jest z całym szacunkiem, ale jednocześnie zakłada „nowy ośrodek religijno-oświatowy w tej najwięcej odległej od Gniezna części diecezji [1]). Ośrodek ten staje się wkrótce ośrodkiem administracyjnym archidiecezji gnieźnieńskiej ze względu na częstą obecność Jastrzębca i innych arcybiskupów w Łowiczu. Umacniają to posunięcie Jastrzębcowe następni metropolici. Wskutek ustawicznych zajęć, jakimi kapituła łowicka była obciążona przez arcybiskupów gnieźnieńskich w kancelarii łowickiej, należało zwolnić prałatów i kanoników od duszpasterstwa parafialnego w kolegiacie. Duszpasterstwo to arcybiskup Jan Gruszczyński postanowił przelać na osobne kolegium wi-

[1]) Patrz: Ks. dr. Wł. Kłapkowski, Działalność kościelna biskupa Wojciecha Jastrzębca, str. 17.

kariuszów t. zw. wieczystych, dodając im zarazem obowiązki mansjonarzy. Kolegiata łowicka przez to zyskałaby jeszcze więcej na zewnętrznej okazałości, a wierni odnieśliby wiele korzyści duchownych. Gruszczyński obmyślił przeto dla wikariuszów i mansjonarzy odpowiednie uposażenie z różnych włości i dziesięcin podarowanych od siebie. W tym celu zasięgnął rady kapituły gnieźnieńskiej. Ta, jak zwykle, wyraziła zgodę na dalsze odznaczenie Łowiczą, co właściwie zapowiadało prawie zrównanie kolegiaty łowickiej z katedrą gnieźnieńską.

W roku 1467, 3 kwietnia w piątek arcybiskup J. Gruszczyński wystawił dokument erekcyjny dla kolegium wikariuszów wieczystych i mansjonarzy łowickich, których grono już zawczasu przygotował. Było ich 12, a przełożony stojący na czele tego kolegium 13-ty z przydomkiem wiceprepozyta. Na nich to arcybiskup przelał duszpasterstwo w parafii kolegiackiej. Jako mansjonarze mieli oni jako obowiązek odprawiać codziennie Mszę św. do Matki Bożej i odmawiać Officium N. M. P., dla większej ozdoby kościoła otrzymali przywilej ubierania się na wzór innych kolegiów mansjonarzy. Przysługiwały im komże z almucjami zdobnymi w gronostaje, małe birety i inne odznaki w czasie spełniania obowiązków.

Utrzymanie porządku oraz karności wśród kolegium łącznie z prawem usuwania niepoprawnych członków przypadło wiceprepozytowi, który mógł tu działać w imieniu prepozyta, zastępując go w duszpasterstwie parafialnym i dlatego otrzymał nazwę wiceprepozyta. Prawo zaś reprezentowania i instytuowania kandydatów na wikariuszów oraz mansjonarzy łowickich podarował arcybiskup kapitule łowickiej.

Charakterystyczne jest to, że tenże arcybiskup sporządził wyżej wspomniany dokument nie w Gnieźnie a w Łowiczu [1]).

Dokument zawiera krótką wzmiankę, iż obok pieczęci arcybiskupiej znajduje się wyciśnięta pieczęć kapituły gnieźnieńskiej, oraz że spisano go w Łowiczu w kurii Arcybiskupiej, położonej koło zamku („Actum et datum in Lovicz in Curia Nostra Archepiscopali circa Castum sita“).

---

[1]) Dokument ten w oryginale znajduje się w Archiwum Prymasowskim Archidiecezji Warszawskiej. Opublikowany :Jan Łaski, Liber beneficiorum, 1881 r., t. II, str. 516 — 520.

A więc kancelaria arcybiskupia ma już po 33 latach za Gruszczyńskiego oddzielne pomieszczenie w Łowiczu przy zamku książęcym. Urzędują w niej obok prałatów i kanoników Łowickich powołani także prałaci i kanonicy z innych kapituł archidiecezji gnieźnieńskiej, którzy za dyspensą przebywają poza swoimi kościołami przy boku arcybiskupa. Kuria arcybiskupia w Łowiczu, o której urządzeniu dowiadujemy się z powyższego dokumentu od końca XV w. staje się niezadługo w połączeniu z konsystorzem archidiakonatu łowickiego głównym konsystorzem Archidiecezji gnieźnieńskiej. Do niego to wszyscy interesanci w ważniejszych sprawach odnoszą się do końca XVIII w. Wprawdzie oficjałowie z Gniezna, Łęczycy, Kurzelowa, Uniejowa i t. p. na terenie archidiakonatów, które J. Łaski później pomnożył w archidiecezji gnieźnieńskiej [1]) (m. in. stworzył w 1522 r. archidiakonat Łowicki), mają swoje konsystorze archidiakonackie, ale te poddane zostały głównemu kierunkowi, idącemu z kurii arcybiskupiej w Łowiczu. Stąd płynie ogromne znaczenie tego grodu, który stał się ogniskiem tradycji ordynariuszowskiej prymasów polskich za ostatnich Jagiellonów, a zarazem poprzez okres panowania królów elekcyjnych w Polsce. Błądzą więc ci, co tę tradycję przenoszą do Gniezna, a zapominają, że miała ona miejsce w Łowiczu. Bogatą zaś przeszłość Łowicza z powyższych tytułów zamknęły akty i dokumenty Archiwum Prymasowskiego, zapoczątkowanego przy końcu XV stulecia, a kontynuowanego przez konsystorz generalny łowicki, który skoro został włączony na początku XIX w. do archidiecezji warszawskiej, wniósł Warszawie całą spuściznę owej tradycji. Akta te w największej mierze odnoszą się do terenu łowickiego, przydzielonego archidiecezji warszawskiej. Są jednak wśród nich i ogólne rozporządzenia prymasowskie, tworzące z aktami łowickimi pewną zaokrągloną całość w poszczególnych tomach oprawnych, które z szacunkiem przechowali arcybiskupi warszawscy dla dobra kościoła i narodu polskiego. Arcybiskup Gruszczyński nie oglądając się na stolicę Apostolską przeprowadził przez wyżej wspomniany dekret duże zmiany w kapitule łowickiej. To też wielu kwestionowało prawomocność innowacji, a nawet niektórzy z prawników byli zdania, że

---

[1]) Por. ks. J. Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy, Poznań 1888 r. t. 2 str. 611 i następne.

prałaci i kanonicy łowiccy skutkiem podporządkowania się reformom arcybiskupim popadli w kary kościelne.

Chodziło tu najwięcej o rozluźnienie obowiązku życia wspólnego i o przerzucenie duszpasterstwa z kapituły na kolegium wikariuszów wieczystych. Nie wiemy nic, żeby arcybiskup Gruszczyński myślał odnieść się z wątpliwościami do Stolicy Apostolskiej.

Dopiero za arcybiskupa Andrzeja I Róży Boryszewskiego, wszczęto pewne pertraktacje w Rzymie. To kapituła łowicka dla podniesienia uroku i powagi swojej sama usilnie zabiegała, aby Rzym uznał fakt erekcji i przeprowadzonych zmian w jej ustroju. Potwierdzenie papieskie stosunkowo niedawno założonej instytucji kościelnej, jako ośrodka religijno-administracyjnego archidiecezji gnieźnieńskiej, było także sprawą dużej wagi dla ordynariusza gnieźnieńskiego. Interes więc kapituły i ordynariusza nakłaniał wprost ku temu, aby poczynić odpowiednie kroki dyplomatyczne, w celu ostatecznego uzyskania konfirmacyjnej bulli od Stolicy świętej.

Bulla została wydana w styczniu 1506 r. przez papieża Juliusza II w mieście Bononii. Ze względu na jej ogromne znaczenie dla kapituły i ciekawą treść uważamy za stosowne przytoczyć ją w tłumaczeniu polskim w całej rozciągłości [1]).

„Juliusz Biskup sługa sług Bożych. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Te sprawy, które uważa się za dzieło przynoszące chwalebną korzyść dla wszystkich Kościołów i dla osób starających się w tychże Kościołach o chwałę boską, dla wygody i oczywiście dla duszpasterstwa, które powinno się starannie uprawiać, gdy ktoś zanosi do Nas prośbę, popieramy mocą opieki Apostolskiej.

Zaiste niedawno przedstawiona Nam prośba ze strony ukochanych synów obecnego Prepozyta i Kapituły Kościoła N. M. Panny w mieście Łowiczu diecezji gnieźnieńskiej, podawała, że dobrej pamięci Jan arcybiskup gnieźnieński [2]) swojego czasu dla pomnożenia kultu Bożego w rzeczonym Kościele wiceprepozyturę, wikariaty i mansjonariaty wieczyste, za zgodą i wolą umiłowanych synów kapituły tegoż Kościoła na mocy władzy ordynariuszowskiej powołał do życia i stworzył, oraz poszczególnych kanoników samego Kościoła zwolnił od duszpasterstwa, które oni

[1]) Patrz: Jan Łaski, Liber beneficiorum, 1881 r., t. II, 546 i 547
[2]) Jan Gruszczyński.

sprawowali i posiadali; oczywiście jednolitość i ciągłą rezydencję wśród prałatów i kanoników wspomnianego Kościoła rozluźnił i od niej ich uwolnił na podobieństwo innych kolegiackich Kościołów rzeczonej diecezji, a ciężar obowiązków, duszpasterstwo i kierownictwo całej parafii wyżej przytoczonego Kościoła przeniósł w całości na wieczystych wikariuszów zwanych kanonickimi, owego Kościoła i toż duszpasterstwo zalecił im wykonywać, wraz z pewnymi rozporządzeniami Kapituły i postanowieniami co do odprawiania Mszy św. i służby Bożej, również co do kierownictwa i własności, oraz łącznie z pewnymi objaśnieniami i określeniami wyrażonymi co do testamentów, domów, pól, łąk, ogrodów przynależnych do wikariuszów, i niektóre rzeczy wtedy wymienione, dane wikariuszom i mansjonarzom, oraz im przeznaczone, potwierdził, przyznał, wcielił i orzekł, że należycie posiadają siłę wieczystej mocy.

A więc, jak to powiedziane jest, iż pełniej wyjaśnia się przy tym w księgach sporządzonych tegoż Jana arcybiskupa, dał on i ustąpił prepozytowi i każdorazowo istniejącym prepozytom rzeczonego Kościoła moc i władzę kanonicznego instytuowania i powoływania zdolnych osób do prowadzenia duszpasterstwa oraz upoważnionych do spełniania innych obowiązków na stanowisku wikariuszów i mansjonarzy, ilekroć zdarzałoby się, że te przez ustąpienie lub śmierć opróżnione będą, na skutek prezentacji prałatów i kanoników pojedyńczo uczynionej, do których to prałatów i kanoników chciał, żeby należało prawo patronatu i prezentowania odpowiednich osób na wikariaty i mansjonariaty, a zarazem (arcybiskup J. Gruszczyński) dał i ustąpił duszpasterstwo i zarząd dobrami duchowymi i doczesnymi wikariuszom kanonickim, a także jednemu z nich (wiceprepozytowi) dał i ustąpił władzę spełniania i zawiadywania częściowo funkcją prepozyta, oraz sądzenia sporów wikariuszów i mansjonarzy, ich wykroczeń, występków i grzechów, władzę ich upominania, łajania, karania i nagany, pozbawienia wikariatów i mansjonariatów, oraz usuwania tychże i wyznaczania im domów położonych koło Kościoła rzeczonego i mieszkań w nowym domu tychże wikariuszów, oraz władzę zawiadywania nimi.

Dlatego ze strony obecnego prepozyta i wspomnianej kapituły, utrzymującej, że jakoby znajduje się ona w spokojnym posiadaniu wszystkich wyżej omówionych przywilejów, przedsta-

wiono Nam pokorną prośbę, ażebyśmy raczyli powyższym zarządzeniom dla ich trwałości większej dać moc potwierdzenia Apostolskiego i z łaski Stolicy Apostolskiej zaradzić odpowiednio innym sprawom wynikłym z poprzednich.

My przeto, którzy pragniemy szczerze szczęśliwego i chwalebnego pożytku każdego z Kościołów, nakłonieni tymi prośbami, wszystkie powyższe zarządzenia uczynione przez rzeczonego Jana arcybiskupa, jak już o tym była mowa, i jak to, co dotyczy wszystkich spraw w ogóle i w szczególności, zawiera się w tychże listach, oraz stąd wynikłe skutki, powagą Apostolską wedle brzmienia niniejszego pisma potwierdzamy i umacniamy, rozgrzeszając i uważając na skutek tychże obecnie wydanych listów za rozgrzeszonych na przyszłość, teraźniejszego prepozyta i wspomnianą już kapitułę, oraz tejże kapituły pojedyncze osoby od wszelkiej kary kościelnej, jak ekskomuniki, suspensy i interdyktu, oraz innych cenzur i kar, przez prawo lub przez człowieka w którymkolwiek wypadku albo z któregokolwiek powodu nałożonych, jeśli w te w jaki sposób uwikłani są, a zarazem wszystkie w ogóle i szczególe braki, jeżeli być może zaszły w pośród nich, uzupełniamy i orzekamy, że to wszystko w ogóle i szczególe powinno być zachowane, o ile nie sprzeciwia się konstytucjom i rozporządzeniom Apostolskim ani przysiędze wspomnianego Kościoła, statutom i zwyczajom, mającym siłę potwierdzenia Apostolskiego, lub jakąkolwiek moc, oraz innym pozostałym rozporządzeniom, będącym w sprzeczności.

Nikomu więc w ogóle z ludzi nie wolno łamać tej treści naszej absolucji, potwierdzenia, umocnienia, uzupełnienia i rozporządzenia, albo jej nierozważnie sprzeciwiać się. Jeśliby zaś kto ośmielił się pokusić się o to, niech uświadomi sobie, że ściągnie na swoją głowę gniew Wszechmogącego Boga i Świętych Apostołów Jego Piotra i Pawła.

Dan w Bononii, Roku Pańskiego 1506, 12-go dnia Kalendów styczniowych, 4-go roku pontyfikatu Naszego".

Powyższa bulla Juliusza II stanowi zamknięcie okresu powstawania i wewnętrznego formowania się ustroju kapituły łowickiej. Stolica Apostolska stwierdziła przez nią fakt istnienia nowopowstałej instytucji kościelnej, przynoszącej pożytek Kościołowi, a wszelkie w niej zmiany zaprowadzone w niezgodny sposób z ówczesnym prawem kościelnym przez arcybiskupa J. Gruszczyń-

skiego, uzupełniła, sprostowała i autorytetem swoim uspokoiła sumienie prałatów oraz kanoników.

Dodać tylko należy, że wspomniany Jan Łaski, erygując w 1522 r. archidiakonat łowicki, wkrótce zaprowadził nową godność w kolegiacie wśród prałatów, mianowicie archidiakona i wyznaczył mu miejsce zaraz po prepozycie. Jako prebendę ostatecznie w 1528 r. przepisał archidiakonowi dziesięciny w Duplicach Większych, w obu Jackowicach, w Jasionie i pewne ofiary mszalne w Łaźnikach[1]).

Ks. Wł. Kwiatkowski.

Od Jan-ce kiangu do Me-kongu.

Mamy wieści z wojny, że podobno duchowieństwo buddyjskie w Chinach zdradza teraz sympatie japonofilskie. Mogłoby mu to bardzo zaszkodzić w oczach własnego ludu.

Znowu jedziemy pomiędzy górami, to wśród pól ryżowych. Na urwisku nad rzeką Czien-tang gdzieś daleko od Han-czou stoi pagoda „Sześciu Harmonni".

Wiadomo, że Chińczycy wymyślili kompas. Otóż podług kompasu kierunek „na północ, na wschód, na południe, w górę i na dół" razem nazywają się w Chinach „sześć harmonii", którym ta pagoda właśnie została poświęcona.

Chodziło nam tylko o jej wieżę, mającą trzynaście kondygnacji. Zaczęliśmy się na nią wspinać. Widok z wieży, był piękny na rzekę i na góry o zaśnieżonych wierzchołkach. Pagoda znajdowała się w pewnym zaniedbaniu, bo na górnych kondygnacjach rosła sucha trawa i nikt się nie zabrał do jej wypielenia.

Potem jeździliśmy bardzo długo wśród plantacji herbaty. Droga miała piasek czerwono pomarańczowy. Za to ludzi spotykaliśmy często w niebieskich ubraniach.

Chałupy wiejskie posiadały drzwi, czasami okna, ale bez szyb. W końcu przywieziono nas do małej stacyjki kolejowej, skąd wróciliśmy do Szan-haju.

Rankiem 14 lutego wybierałem się razem z innymi do Suczou. Powiedziano nam, że mamy się stawić na godzinę ósmą. Są-

---

[1]) Archiwum Archidiec. Warsz. Wizyty Jeneralne w Kolegiacie Łowickiej, str. 95.

dziłem, że o tej porze będzie zbiórka pod okrętem, a to wtedy już pociąg odchodził. Pytam Chińczyków odpowiadają mi, że wszyscy odjechali. Błyskawicznie spuściłem się po schodach na dół, wpadłem w auto i kazałem gnać na dworzec co benzyna wyskoczy. Wbiegam na peron, a tu mój pociąg zaczyna ruszać. Mało brakowało, a nie zobaczyłbym chińskiej Wenecji.

Jechaliśmy teraz inną linią kolejową, która prowadzi przez Nan-king i Yen-czou do Pekinu, czyli Pei-pingu, zwanego zresztą zwykle przez Chińczyków Szuen-tien-fu („Posłuszny niebu"; dodane „fu" na końcu oznacza „miasto")).

Z okien wagonu widać było pola ziemi zaoranej albo pokrytej runią zieloną. Sterczały rzadko drzewa bez liści. Chałupy wiejskie, kryte słomą, chociaż troszkę miały dachy powyginane. Niektóre domy otaczały gaje bambusowe. Tu i owdzie widać było małe stogi, podobne do uli.

Minęliśmy Hen-li z produkcją kokonów jedwabniczych. Pociąg przecinał kanały i rzeki. Przy jednej stał hotel. Na górze zarysowała się pagoda buddyjska.

Robiło się coraz bardziej zielono, okolica jednak wyglądała dosyć pusto. Wtem daleko na horyzoncie dojrzałem wielką taflę wody, jak morze. Było to pewnie ujście Jan-ce-kiangu.

Zobaczyliśmy wreszcie fossę i zębate mury, otaczające Su-czou. Jest to miasto wielkie i handlowe. Jedwab, bawełna, ryż pszenica, jarzyny i owoce idą na rynek tutejszy.

W Chinach powiadają, że w Su-czou warto się urodzić bo w nim przychodzą na świat najpiękniejsi ludzie. Trzeba zresztą być Chińczykiem, żeby się na tym poznać. Gdyby ktoś był ciekawy, gdzie warto umrzeć, to mu tu powiedzą, że w Lian-czau, bo tam wyrabiają najpiękniejsze trumny.

Su-czou słynie z haftów na jedwabiu i wyrobów z laki. Dowiedziałem się jeszcze w Europie, że im cięższy przedmiot z laki tym jest starszy. Popisałem się tą wiadomością na Dalekim Wschodzie. Wtedy pokazano mi świeżo zrobioną i tanią figurkę stosunkowo bardzo ciężką.

Za dworcem kolejowym na placu stały zamówione dla nas ryksze. To już wolałem, niż lektykę, bo człowiek ciągnie przynajmniej dwukołowy wózek na kołach.

Były trzy stopnie mrozu, temperatura niezbyt odpowiednia do siedzenia na świeżym powietrzu w jesiennym palcie.

Pojechaliśmy przez miasto gęsiego długą linią. Wieziono nas przez wąskie uliczki wśród małych brzydkich domków, z których się wysypywały całe roje Chińczyków. Aż dziw brał, że ich jest tylu. Ci „najpiękniejsi“ ludzie uśmiechali się do nas przyjemnie.

Koło muru przykucnął na ziemi myjnik uliczny z piecykiem i z wodą. Szorował za pieniądze jakiemuś klijentowi fizjognomię, aż para z niego buchała. Wiadomo, że piękność nie umyta dużo traci.

Potem pokazał się długi kanał. Stały nad nim chińskie domki bez trotuarów, co rzeczywiście troszkę przypominało Wenecję, tylko, na przykład, most, zamiast Ponte Rialto, nazywał się Seng-Tang. Hieroglify i pozadzierane dachy dopełniały różnicy. Jechaliśmy bardzo długo aż do przedmieścia Hu-kieu, co znaczy „Pagórek tygrysa“. Tutaj na pagórku został pochowany król Holu, założyciel miasta Su-czou, który zabił swego brata Le-ao. Założenie Rzymu przez Romulusa, zabójcy Remusa nie jest odosobnione. W trzy dni po śmierci króla na tym wzgórzu pokazał się tygrys, stąd poszła nazwa Hu-kieu.

Stoi tam obdrapana wieża z widokiem na miasto i dalekie góry.

Owo przedmieście znane jest również z tego, że posiada pomniki stawiane wdowom, które nie chciały drugi raz wyjść zamąż.

Przybyliśmy potem do West Garden Tempel (Świątynia ogrodu zachodniego). Nie wiem jak to brzmi po chińsku. Stały tam cztery posągi. Jeden wyobrażał medycynę o wyglądzie bardzo groźnym i strasznym. Dziś w tych stronach znajduje się dużo szpitali europejskich i młodzi Chińczycy kończą fakultet lekarski uniwersytetu Aurora w Szan-haju.

Posąg w pagodzie wyobrażał dawną tutejszą medycynę, która rzeczywiście mogła być groźną dla zdrowia ludzkiego. Niegdyś, a na prowincji może i dzisiaj, wino wężowe służyło jako niezawodny środek przeciwko febrze. Dzieciom w gorączce dawano dekokt z trzech niedźwiadków. Mięso szczurów było dobre na porost włosów. Do farmokopei chińskiej należały: ćma jedwabnika, klej ośli, blejwas, azbest, paproć, jako środki wzmacniające, a palona słoma, tłuczone muszle ostrygi i opiłki żelazne jako astringentia.

Korzeń rośliny Panax quinquefolia, czyli sławny żen-szen (gin-seng) znany był tak samo dobrze na Syberii, jak nad rzeką Si-kiangem. Jest to jedyne lekarstwo chińskie, które zażyłem w kroplach na cukier. W smaku było zupełnie przyjemne. Jeżeli mi nie pomogło, to dlatego, że czułem się zupełnie zdrowy.

Nie wiem z jakiego powodu w tym West Garden Tempel stał żołnierz z karabinem.

W sąsiednim innym podobnym budynku był cały las złoconych posągów, między nimi także Marka Polo z czarną brodą i wąsami, jako Buddy.

Po tej pagodzie łaziło dwóch bonzów w czapkach trochę podobnych do naszych biretów kościelnych. Zwróciłem się do jednego i nazwałem go „bikchus“ tak jak się mówi na Cejlonie.

Zakonnik buddyjski tutaj nazywa się „uzan“.

„Bikchus?“ to sobie dobre!

Chciano nas uraczyć pagodami i zobaczyłem jeszcze jedną, która się nazywała Wielka (Big pagoda).

Z ósmego piętra jej wieży dopiero się zorientowałem, jaki ogrom przedstawia Su-czou. Ma więcej ludności niż Nankin. Leży nad Wielkim kanałem, który się zaczyna pod Han-czou, a kończy pod Pekinem.

Miasto jednak nie jest ładne. Jeździliśmy po ulicach wśród sklepów upstrzonych hieroglifami, ale nie zauważyłem gmachów monumentalnych, nawet pałaców mandaryńskich. Cała osobliwość Su-czou — to pagody.

Handel tutejszy jest podkopany przez Szan-haj.

Żałuję, że nigdzie w Chinach nie pokazano nam świątyni Konfucjusza.

Kong-fu-ce urodził się 551 r. prz. Chr., jako syn mandaryna. Stał się twórcą religii, chociaż naprawdę był tylko filozofem moralistą. Pochodzenie wszechrzeczy nie wiele go interesowało. Miał uznawać trzy potęgi: niebo, ziemię i człowieka. Podstawą cnoty u niego jest miłość dzieci dla rodziców, kobietę zresztą i dziecko skazał na stan prawdziwie niewolniczy w stosunku do męża i ojca. Z żoną swoją Konfucjusz się rozwiódł.

Tradycja opowiada, że był to sobie bon vivant, który jadał tylko przedmioty wykwintne i sezonowe z imbirem i sosem

„tsiang“, że wina kupionego na targu do ust nie wziął i na łóżku nieprawidłowo posłanym się nie położył.

Lubił polowanie, rybołóstwo, śpiew i muzykę.

Sądził, że znajomość praw moralnych i przykłady cnót powinny wystarczyć do poprawienia człowieka.

Sam później ubóstwiony, Konfucjusz przyczynił się do zobojętnienia religijnego Chińczyków.

Pozytywnymi konsekwencjami jego nauki i przykładu może jest cześć dla przodków i starców oraz poważne traktowanie sztuki kulinarnej.

Psychologowie Konfucjusza zresztą powiadają, że był typem prawdziwego Chińczyka i wcieleniem charakteru chińskiego.

Wracaliśmy do Szan-haju jeszcze przed wieczorem. Żółci towarzysze naszej podróży w wagonie pierwszej klasy rozłożyli karty i grali na pieniądze, popijając gorącą wodę nalaną na świeże liście herbaty.

Z Japończykami teraz ciągle przegrywają!

Pytałem jednego z Chińczyków jak oni sami wymawiają nazwy miast Han-czou i Su-czou. Odpowiedział mi: Han-ciou i Su-ciou.

Na drugi dzień (15 lutego) nastąpił z Szan-haju odjazd. Przybył na okręt p. Ambasador Barthel de Weydenthal ze swoim korpusem dyplomatycznym i przedstawiciele kolonii polskiej. Jeszcze były rozmowy, potem już tylko pozdrowienia i ostatnie okrzyki pożegnalne.

Z Bogiem zostańcie, mili Rodacy, i niech Was Opatrzność prędko wróci na Ojczyzny łono!

Nasz „Conte Rosso“ ruszył powoli do ujścia Jan-ce-kiangu. Słońce świeciło jasno z pogodnego nieba i rzucało blaski na domy, targowiska, fabryki i szkoły Szan-haju. Nikt jeszcze nie umiał zauważyć chmury ciągnącej od Dai Nipponu.

(d. c. n.)

Ks. T. Radkowski.

ŚWIATŁA I CIENIE

(Francuski narodowy kongres mariański w Boulogne-sur-Mer. — XXX Tydzień Społeczny w Rouen. — Ś. p. ks. prałat Hlinka).

Tegoroczny okres letnich miesięcy zarówno w życiu politycznym jak i religijnym Europy zaznaczył się wielkim ożywieniem. Omówimy ważniejsze wydarzenia z dziedziny życia religijnego, jako interesujące nas bezpośrednio.

Katolicyzm francuski złożył dowód niezrównanej żywotności i dynamizmu. W ciągu 15 dni kierownicy katolickich instytucji, wspomagani przez sztaby umysłowych działaczy i bojowników, zorganizowali cztery manifestacje o różnorodnym charakterze i doniosłości, których przeprowadzenie wymagało starannego przygotowania. Od 17 do 24 lipca w kolegium Normandii odbywały się przeznaczone dla sfer intelektualnych rekolekcje. Od 20 do 24 trzysta tysięcy uczestników zebrało się na kongresie mariańskim w Boulogne - sur - Mer. Od 25 do 31 odbywał się w pięknym Rouen Tydzień Społeczny. Wreszcie 29, 30 i 31 lipca Aurillac składało hołd pamięci swego ziomka zakonnika Gerberta, który jako Sylwester II był pierwszym papieżem narodowości francuskiej.

Rozpoczniemy od imponującego kongresu w Boulogne-sur-Mer, poświęconego Matce Najświętszej.

Król francuski Ludwik XIII w d. 10 lut. 1638 r. uroczyście ogłosił, że Najświętszą Maryję Pannę wybrał jako szczególną opiekunkę swego królestwa, poświęcając Jej swą osobę, swe państwo i swych poddanych; nakazał przy tym, aby to poświęcenie było w całej Francji uroczyście obchodzone w dniu Wniebowzięcia i połączone z ogólną procesją.

Ludwik XIV w dniu Zwiastowania 25 marca 1650 r. wydał edykt w Dijon, w którym urzędowo ponawia śluby i wskazania ojca.

Ludwik XV 21 lipca 1738 r. wystosował z Compiegne do wszystkich biskupów królestwa list, polecający z okazji stulecia tak ważnego aktu jak najwspanialej go obchodzić.

Wyraźnie antyklerykalny charakter monarchii lipcowej i niechętny stosunek do Kościoła Ludwika Filipa Orleańskiego sprawiły, że w 1838 r. nie mogło być mowy o urzędowym obchodzie drugiego stulecia ślubu Ludwika XIII.

Obecna trzechsetletnia rocznica tego doniosłego w religijnym i państwowym życiu Francji aktu była święcona w całym kraju w sposób istotnie wspaniały.

Jubileuszowy rok mariański rozpoczęty w d. 15 sierp. 1937 r. i zakończony 15 sierp. 1938 r. przyczynił się do powstania nowych i rozwoju istniejących pod wezwaniem Najświętszej Panny kongregacji i bractw. Przebieg „dni diecezjalnych", organizowanych w każdej diecezji był niezwykle owocny. Powstało nowe, poświęcone rozszerzaniu czci Matki Bożej czasopismo.

Ukoronowanie roku jubileuszowego stanowi czwarty narodowy kongres francuski w Boulogne-sur-Mer, połączony z 1300 letnią rocznicą opiewanego w legendach przybycia statui Matki Bożej nad brzegi Boulogne. Ojciec Święty chciał być na nim reprezentowany w osobie swego legata, kard. Lienarta. Przybyłego w towarzystwie kilku biskupów, kardynała powitał na dworcu w imieniu rządu prefekt departamentu, przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych i kościelnych; oddziały armii oddały mu honory wojskowe, muzyka odegrała hymn papieski i Marsyliankę.

Uroczystości kongresowe trwały pięć dni; zakończyły się w niedzielę, 24-go lipca płomiennym przemówieniem arcybiskupa Lyonu, kardynała Gerlier, a następnie apoteozą w obecności przybyłych 300 tysięcy pielgrzymów. Generał de Castelnau, przewodniczący Narodowej Federacji Katolickiej w imieniu francuskich ojców rodzin ponowił akty ślubowania i poświęcenia całego kraju Najświętszej Pannie. Przepięknie wypadły: hołd 25 tysięcy dzieci i pochód procesjonalny; marynarze nieśli statuę M. B. Bulońskiej, za którą postępowały delegacje całego kraju w regionalnych kostiumach.

Na szczególniejszą jednak uwagę zasługuje inicjatywa katolików francuskich, którzy jako obywatele kraju, postanowili publicznie zaświadczyć swe poddaństwo Królowej Niebios i ponowić ślubowania, jakie przed 300 laty złożył Ludwik XIII w charakterze króla.

Oto tekst deklaracji:

Dziewico Niepokalana, Matko Bolesna, wierzymy wraz z całym ludem chrześcijańskim, że królujesz na Niebie i na Ziemi.

Oto dlaczego za przykładem króla Ludwika XIII, składającego w Twe ręce rządy jego królestwa i zgodnie ze swym jak i Kościoła pragnieniem, błagamy Cię dzisiaj, byś przyjęła pod Swoje rządy wszystko, co Bóg nam osobiście powierzył.

Składamy publicznie w Twe ręce:

Naszą osobę;

Nasze rodzinne, zawodowe, społeczne i polityczne życie;

Nasze przyjaźnie;

Nasze zbawienie wieczne.

Pozwól nam poznać Twe rozkazy.

Wyjednaj dla nas siłę i środki do ich wypełnienia, odwagę, by mężnie i nieprzerwanie walczyć w Twoim i Jezusa Imieniu.

Uproś, byśmy na tej ziemi byli sługami Twego Syna w Eucharystii, a kiedyś osiągnęli miejsce w Jego Królestwie Chwały.

Powyższą deklarację podpisali: senatorowie i posłowie, członkowie Akademii Francuskiej i Instytutu, przedstawiciele armii od najwyższych do najniższych szarż; profesorowie uniwersytetów, politechnik i liceów francuskich, literaci i publicyści, artyści: malarze, rzeźbiarze, muzycy, sędziowie, lekarze, inżynierowie, prawnicy, urzędnicy państwowi, przemysłowcy, rolnicy, rzemieślnicy, pracownicy umysłowi i fizyczni, społeczne i religijne organizacje.

* * *

Świetnie przygotowany XXX Tydzień Społeczny, w którym obok dwu tysięcy członków francuskiej Akcji Katolickiej uczestniczyli przedstawiciele dwudziestu czterech narodowości wybitnie się zaznaczy w historii rozwoju myśli katolickiej. Wykłady odbywały się w ogrodach Dużego Seminarium; prowadzili je wybitni uczeni i działacze społeczni; poważny procent uczestników stanowiła, co należy podkreślić, młodzież uniwersytecka. Temat Tygodnia — to interesujące i wysoce żywotne obecnie zagadnienie „Wolność w życiu społecznym". Zamiast omawiania poszczególnych kursów, przytoczymy list kardynała Pacellego, wystosowany do przewodniczącego francuskich Tygodni Społecznych, prof. Eugeniusza Duthoit, w którym syntetycznie ujmuje ideę wolności i jej stosowania w praktycznym życiu jednostki i zbiorowości:

„Tygodnie Społeczne, służąc stwierdzaniu i rozszerzaniu zasad katolickich, posiadają tę dobrą stronę, że to stwierdzanie i rozszerzanie dostosowują do potrzeb i możliwości zarówno czasów jak i środowiska; przez mądre stosowanie nieśmiertelnego nauczania do sytuacji i do poszczególnych wypadków są wyrazicielami współczesności i aktualności myśli katolickiej.

Dowód powyższego przekonania stanowi zasadniczy temat tegorocznego Tygodnia Społecznego w Rouen: „Wolność w życiu społecznym“, który wprowadza nas do ośrodka współczesnych dyskusji i doskonale charakteryzuje obecną sytuację życia katolickiego we Francji.

Temat to drażliwy i doniosły zarazem. Drażliwy — należy o tym dobrze pamiętać — w tym znaczeniu, iż rozpatruje problem niesłychanie skomplikowany; jego rozstrzygnięcie sprowadziłoby niezmiernie śmiałe i głębokie praktyczne zastosowania; a następnie dlatego, że w samym charakterze wyrazów: wolność i życie społeczne — znajduje materiał podatny do najróżnorodniejszych określeń, a zatem całą skalę różnorodnych roztrzygnięć.

Znaczenie i doniosłość tematu są aż nazbyt widoczne. Tego bowiem charakteru temat zajmuje pośrednie stanowisko wśród dwu ścierających się teorii w kwestii nowożytnego prawa publicznego, z których jeden twierdzi, że wolność obywateli i inicjatywa prywatna winny być punktem wyjścia społecznej i politycznej organizacji narodów, — drugi zaś, iż ta wolność powinna zostać wchłonięta przez zcentralizowaną władzę państwa.

Liberalizm i absolutyzm są więc również objęte rozważaniami Tygodnia Społecznego; i nie w tym celu, aby katolicy wypowiadali swój czysto polityczny sąd o tych dwu sprzecznych systemach, ale raczej by mogli wytworzyć sobie moralny i naukowy pogląd, jaką należy wybrać drogę, a również stwierdzić swe zasady na przeznaczonym dla ich religijnej i społecznej działalności terenie.

Łatwo zatem zrozumieć, że temat nadaje się do szerokich rozważań co do charakteru pojęć wolności i społeczeństwa i co do postępowania Kościoła (w ostatnich przede wszystkim czasach) zarówno w obronie prawdziwego ujmowania tych dwu idei, jak i w potępianiu błędów, które pod pretekstem rozwoju

i postępu poważnie zaatakowały tę wolność, przynosząc społeczeństwu największe szkody.

Kościół, który w ubiegłym i w naszym wieku był uważany za zdeklarowanego wroga wolności, gdyż zwalczał agnostyczny i niszczący naturalny porządek rzeczy, liberalizm pozostał jedynym, największym obrońcą istotnej, właściwej osobie ludzkiej wolności — pierwszego danego przez Boga człowiekowi daru, czyniąc go panem swych postępków, a w ten sposób wywyższając go ponad wszystkie stworzenia.

Kościół od wieków nieustannie prowadził duchowe wychowanie, którego celem było wpojenie w człowieka przekonania o wolnej i wielkiej odpowiedzialności za swe czyny; wpajał następnie we wszystkich bez wyjątku — zarówno kierowników jak i kierowanych — świadomość ich zasadniczej równości wobec Boga, wyłączającej jakiekolwiek pogwałcenie praw, właściwych osobowości ludzkiej. Oto dlaczego zdanie Laktancjusza: „Religio sola est in qua libertas domicilium collocavit" zachowuje dla nas dotąd swą pełną aktualność.

Jeżeli jednak ta apologia Kościoła jest naturalnym następstwem zarówno obecnych wydarzeń, jak i historii przeszłości, nie należy sądzić, że Tydzień Społeczny staje się spóźnionym i nierozważnym gloryfikowaniem liberalizmu. Wypowiedziane przez Kościół potępienie przeciwko nadużyciom wolności i zniekształceniom swego prawdziwego znaczenia nie powinno być ukrywane, nawet wobec gróźb, które w naszych czasach mnożą się przeciwko najbardziej usprawiedliwionym wolnościom obywatelskim. Wystarczy przypomnieć w tym celu przestrogę Leona XIII, zawartą w słynnej encyklice „Libertas": Kościół nie może popierać takiej wolności, która prowadzi człowieka do wyzwolenia się z prawa Bożego i posłuszeństwa usprawiedliwionemu autorytetowi.

Co w istocie musi być uwidocznione i co będzie niewątpliwie stanowiło jeden z kapitalnych punktów rozważań Tygodnia Społecznego — że w żaden sposób nie powinno się pojmować wolności woli, jako swobody działania wbrew prawu moralnemu. a wolności społecznych, jako możliwości szkodzenia społecznemu porządkowi i ogólnemu dobru.

Skoro już raz zgodnie ze świętą doktryną została ustalona dwojaka seria stosunków, które istnieją pomiędzy wolnością oso-

bistą i wolnościami obywatelskimi, a następnie pomiędzy wolnościami obywatelskimi i organizacją zbiorowego dobra, pewniej i słuszniej będzie można myśleć o obronie tychże wolności obywatelskich, będących dzisiaj przyczyną tylu wątpliwości i sporów. Należy stwierdzić przede wszystkim, że państwo jest o tyle doskonalej zorganizowane, o ile współdziałanie obywateli dla wspólnego dobra urzeczywistnia się nie tylko w największym wzajemnym szacunku ale i w pełnym rozwoju właściwych człowiekowi cech charakteru; porządek społeczny nie opiera się bowiem na tyranii i niewolnictwie, pozbawiających członków ciała społecznego praw odpowiadających naturze ludzkiej, lub też regulujących ich wykonywanie w ten sposób, że czynią z obywatela zwykłe narzędzie despotycznego autorytetu.

Przypominamy tutaj mądrą uwagę św. Grzegorza Wielkiego — jednego z najbardziej autorytatywnych głosów tradycji rzymskiej — który w fakcie przynależności do społeczeństwa cywilnego widział nie zgubę, ale raczej wzrost wolności: „Różnica pomiędzy barbarzyńskimi królami i cesarzami rzymskimi na tym polega, że barbarzyńscy królowie są panami niewolników, a cesarz Rzymian jest panem wolnych ludzi".

Oczywiście pomiędzy liberalizmem i absolutyzmem mogą istnieć pośrednie stopniowania w organizacji ciała społecznego i w urządzeniu instytucji, przeznaczonych dla zbiorowego dobra; wśród nich takie, co, wzmacniając zasadę autorytetu, nie niszczą jednocześnie indywidualnych wolności. Prawdą jest również, że do tych, którzy rządzą, należy ustalenie tego, czego można wymagać zarówno od poszczególnych członków, jak i od grup, tworzących dane społeczeństwo, by swój cel osiągnęło. Należy zatem poważnie zastanowić się, nim się potępi jeden czy drugi z ustrojów społecznych, realizujących organizację państwa. Ale nigdy nie wolno zapominać, że celem społeczeństwa jest dobro ogólne, nie obce zatem dobru jednostek, które w organiźmie społecznym powinny znaleźć opiekę i ułatwienia w doskonaleniu najwyższych człowieczych prerogatyw; pierwsza z nich polega na wolności czynienia dobrze.

Katolicy w pierwszym rzędzie muszą wnieść swój współudział, by rozstrzygnąć wielką trudność pogodzenia wykonywania wolności społecznych z obywatelskim porządkiem i ogólnym dobrem.

Trudność zaś stąd pochodzi, że działalność jednostek czy grup, jeżeli nie jest silnie i mądrze zdyscyplinowana, może wyrządzać szkodę działalności innych, rozpraszać wspólne siły, stwarzać motywy walki i zamieszania. Jeżeli więc wykonywanie tych wolności jest dobrze zorganizowane nie tylko na zewnątrz, ale również i na wewnątrz, by służyć ogólnemu dobru, trudność ta zostanie w poważnym stopniu rozstrzygnięta.

Ponieważ to podwójne zadanie staje się źródłem wielu przejawów szlachetności jak również i pragnienia, by służyć i zbawiać, odpowiada ono niewątpliwie katolikom szczególniej, których najwyższym prawem jest miłość bliźniego i miłosierdzie.

Niech więc katolicy będą przygotowani do wykonywania wszystkich wolności, do wykorzystywania wszelkich możliwości działania i wszystkich swych praw; niech nie ustają wykazywać w swych organizacjach, że korzystanie z tych wolności nie tylko nie jest zgubne lecz, przeciwnie, pożyteczne dla społecznego ładu i korzystne dla wspólnego dobra.

Wspaniałe przeto możliwości pracy otwierają się dzisiaj we Francji przed dobrą wolą katolików. Niech umieją z nich korzystać, nie zapominając, że jedność i działanie, to dwie potężne dźwignie oddane do ich dyspozycji. Prasa, szkoła, dobroczynność, akcja społeczna i tyle innych form działalności są owocnymi terenami, które oczekują przeorania jednomyślnymi i lojalnymi wysiłkami katolików.

Kościół przez swe wskazania, przede wszystkim w Akcji Katolickiej odwołuje się do współpracy swych dzieci; wszyscy, do jakiejkolwiek warstwy należą, są wezwani do szeregów wiernej i pokojowej milicji, która powinna zachować albo zdobyć dla Chrystusa przeżywany przez nas w. XX-y.

Nie brak katolikom francuskim środków wykazania w pełni swych zdolności działania. W tak doniosłej dla duchowego losu świata i ich kraju epoce oczekuje się od nich wysiłku i przykładu. I należy ufać, iż wyraźne i energiczne stwierdzenia, jakie powezmą uczestnicy Tygodnia Społecznego w Rouen nie przebrzmią bez echa i nie padną na pustynię.

Nawet miejscowość, gdzie Tydzień Społeczny będzie się odbywał, sławna stolica normandzka, tak bogata w religijne

i świeckie wspomnienia, poświęcona pamięci bohaterki francuskiej, św. Joanny d' Arc, zapewnia mu powodzenie.

Ojciec święty prosi dlań o światło z nieba i przesyła wszystkim uczestnikom Tygodnia Społecznego życzenia najpomyślniejszych wyników.

* * *

Wśród księży - mężów stanu Europy, ks. prałat Hlinka zajmuje wyjątkowe miejsce. Ks. Seipel, czy ks. Koroszec podejmowali politykę opartą na nie ulegających wątpliwości historycznych danych, jak istnienie narodowości słoweńskiej lub państwa austriackiego. Ks. Hlinka musiał sam te dane wypracować, by stały się podstawą słowackiej polityki.

Ks. Hlinka urodził się w 1864 r. w rodzinie drwali karpackich; całe jego życie cechowała wytrwałość i siła swych przodków. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium został pasterzem dusz w ośrodku, gdzie srożyły się madziarystyczne tendencje liberalnych rządów węgierskich. Młody proboszcz stanął na czele słowackich katolików i słowackich protestantów i sprzymierzył się z wybitnym węgierskim politykiem, hr. Zichy, by wspólnie zwalczać liberałów. Ale bojaźliwe stanowisko węgierskich katolików zmusiło go do odsunięcia się od nich.

Kiedy wybuchł bunt w Czernowej ks. Hlinka został uwięziony i pozbawiony stanowiska przez swego biskupa. Opuściły go władze kościelne, potępiały władze świeckie z wyjątkiem papieża Piusa X i słowackich drwali. W więzieniu wypracował nową przyszłość dla swego narodu, wskazując mu dziejowe posłannictwo do wypełnienia i narodową rację bytu. Odtąd słowacki nacjonalizm stał się dlań katolickim powołaniem, owianym pewnego rodzaju mesjanizmem. Stale trwająca walka religijna pomiędzy słowackimi katolikami i protestantami zaprowadziła go na drogę politycznego katolicyzmu. Protestanci odłączyli się od niego i przeszli do t. zw. czecho - słowaków, podczas gdy jego ruch przyjmował charakter partykularyzmu i religijności. Cel działalności ks. Hlinki stanowiło zwycięstwo katolicyzmu i całkowita wolność słowackiego narodu.

Po wygraniu swej sprawy w Rzymie i rehabilitacji wobec władz świeckich ks. Hlinka powraca do swej parafii w Rozemberku i w dalszym ciągu swą działalność prowadzi.

Pod koniec wielkiej wojny, jako wódz Słowaków, wypowiada się za unią polityczną z Czechami. Ale antykatolicki rząd pragski odsunął ks. Hlinkę od spraw państwowych i powierzył je w Słowacji czechosłowackim protestantom. Od tej pory skrystalizował się problem słowacki: usunięcie ze Słowacji protestanckich rządów i zgrupowanie słowackiego narodu przy wypracowanym przez ks. Hlinkę słowackim nacjonaliźmie.

Po powrocie z konferencji pokojowych został na rozkaz rządu pragskiego uwięziony, a ruch jego narażony był na ciężkie prześladowania. Ks. Hlinka jednak nieustraszenie i nieustępliwie prowadził dalszą walkę. Walczył przeciwko wszystkiemu i przeciwko wszystkim za swój naród i za swój Kościół. Wytworzone w okresie tych zmagań się utożsamienie się katolicyzmu z polityką sprowadzało czasami niefortunne następstwa. Jego sztab złożony w większości z młodej inteligencji i księży wnosił mu tym cenniejszą pomoc, że pod względem politycznym nie posiadał naukowego przygotowania; był on „trybunem" „ojcem swego narodu", jak go określił w mowie pogrzebowej premier Hodża.

Lud słowacki uwielbiał swego wodza, który w historii Słowacji zajmie naczelną kartę, a wiecznotrwały pomnik ufundował sobie w sercach dzisiejszego i przyszłych słowackich pokoleń. Nie doczekał, niestety, ostatecznego triumfu idei, której całe swe życie poświęcił.

Ks. Hlinka był szczerym, gorącym przyjacielem naszego narodu; uczciła go też Polska, obdarzając Wielką Wstęgą Odrodzenia Polski.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. nr. 9 z 30. VIII. 1938 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI.

Akta przynoszą 8 konstytucji Apostolskich odnoszących się do zmian terytorialnych przeważnie w ziemiach misyjnych, z listopada i grudnia 1937 r., dwa listy Ojca św.: do Arcyb. Piotra Amigo na 50-lecie jego kapłaństwa i do Kard. Villeneuve, jako legata na Kongres Euchar. Kanady.

Akta Św. Kongregacyj.

Najwyższa Św. Kongregacja Św. Oficjum.

1. Dekret z 21. VII. 1938 r. deklarujący, iż ksiądz Franciszek Griese z archidiec. Paderborn jest excomunicatus vitandus.

2. Dekret z 26 VII. 1938 r. potępiający książki Alfreda Loisy wydane od r. 1932 t. j.

La rèligion d' Israel., III ed.

La naissance du Christianisme;

Le Mandéisme et les origines chrétiennes;

Y a-t-il deux sources de la Religion et de la Morale?

Remarques sur la littérature épistolaire du Nouveau Testament;

Les origines du Nouvreau Testament;

Georges Tyrrel et Henri Bremond;

La crise morale du temps pre'sent et éducation humaine.

Św. Kongregacja Konsystorska.

Wśród nominacji znajdujemy:
dn. 8 sierpnia 1938 r. Ks. prał. Tadeusz Zakrzewski Rektor Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie mianowany został biskupem tytularnym Kariany i sufraganem (auxiliaris) biskupa St. Łukomskiego w Łomży, 10 sierp. 1938. ks. kan. Władysław Goral, kanonik kapituły katedralnej lubelskiej, biskupem tytularnym Meloe w Isaurji i sufraganem (auxiliarius) bisk. L. Fulmana w Lublinie.

Św. Kongregacja Obrzędów.

I: W spr: beatyfikacji i kanonizacji Czcig: Sługi Bożej Franciszki Cabrini, dekret z dn. 31. VII. 1938 r. zatwierdzający dwa cuda, zdziałane za wstawiennictwem tej Sługi Bożej.

II. W sprawie beatyfikacji i kanonizacji Czcig. Sługi Bożej Marii Dominiki Mazarello, dekret „de Tuto" z dn. 31. VII. 1938 r.

Św. Kongregacja Seminariów i Uniwersytetów.

Dekret z dn. 30. VI. 1938. mocą którego ks: Władysław Ereminas, Litwin, reducitur ad statum laicalem.

(A. A. S. nr. 10 z 15. VIII. 1938 r.)

Wśród „Aktów Ojca Św: znajdujemy 4 konstytucje Apostolskie ze stycznia i lutego 1938 r. odnoszące się do zmian terytorialnych w krajach misyjnych i List Apostolski z 1. VI. 1938. „Inter Ordinis Sancti Benedicti“ odnoszący się do zmian administracyjnych w zakonie św. Benedykta w Portugalii.

Św. Kongregacja Obrzędów.

I. W sprawie beatyfikacji i kanonizacji Czcig. Sł. Bożej Franciszki Cabrini, „dekret“ de Tuto z dn. 6. VIII. 1938 r.

II. Zmiany w rubrykach Brewiarza i Mszału Rzymskiego.

1. W Brewiarzu rzymskim:

1° Na początku po słowach „Ordinarium Divini Officii iuxta Ritum Romanum persolvendi“ należy umieścić następującą rubrykę:

Clericis in sacris constitutis, qui integrum divinum Officium, quamvis in partes distributum, coram Ssmo Sacramento, sive publicae adorationi exposito sive in tabernaculo adservato, devote recitaverint, conceditur: Indulgentia plenaria, si praeterea sacramentalem confessionem instituerint, ad eucharisticum Convivium accesserint et ad mentem Summi Pontificis oraverint. Pius Pp. XI, 23 Octobris 1930.

Iis vero, qui divinum Officium coram Ssmo Sacramento, ut supra, ex parte tantum recitaverint, conceditur: Indulgentia quingentorum dierum pro unaquaque hora canonica. Pius Pp. XI, 18 Maii 1933.

Iisdem autem clericis, qui divinum Officium in alias preces commutatum rite obtinuerint, si preces eiusmodi coram Ssmo Sacramento, uti supra, devote recitaverint, conceditur: Indulgentia plenaria, additis sacramentali confessione, sacra Communione et oratione ad mentem Summi Pontificis. Pius Pp. XI, 7 Novembris 1932.

2° W tymże Ordinarium rubrykę poprzedzającą modlitwę „Aperi Domine“ należy zmienić na następującą:

Antequam inchoëtur Officium laudabiliter dicitur, sub singulari semper numero, sequens Oratio; pro qua Summus Pontifex

Pius Pp. XI sub die 17 Novembris 1933 Indulgentiam trium annorum concessit.

3° Również w Orinarium rubryka poprzedzająca modlitwę „Sacrosanctae" winna być zmieniona na następującą:

Cum expletum fuerit Officium, laudabiliter dicitur sequens Oratio; pro qua Summus Pontifex Pius Papa XI sub die 1 Decembris 1933 indulgentiam trium annorum concessit. Praeterea Clericis in sacris constitutis et Sacerdotibus eam devote post Officium recitantibus Summus Pontifex Leo X defectus et culpas in eo persolvendo ex humana fragilitate contractas, indulsit. Dicitur autem flexis semper genibus in privata etiam recitatione, praeter quam ab iis, qui ob certam infirmitatem vel gravioris impedimenti causam nequeant genuflectere.

2. We Mszale Rzymskim.

Rubryki o odpustach nadanych modlitwom przed Mszą św. winny ulec następującym zmianom:

1° Przed antyfoną „Na reminiscaris".

Quilibet Sacerdos, ex concessione Pii Pp. XI, sub die 3 Octobris 1936. lucrari potest: Indulgentiam quinque annorum si ante Missae celebrationem, recitet Psalmos 83, 84, 85, 115 et 129 cum adnexa antiphona, versiculis et Oremus ut infra; plenariam, si per integrum mensem praedictas preces quotidie recitaverit, additis confessione sacramentali et oratione ad Summi Pontificis mentem.

2° Po tytule "Oratio S. Ambrosii" a przed słowami „Die dominica" umieścić należy rubrykę:

Indulgentia trium annorum pro qualibet ex sequentibus orationibus S. Ambrosii si in die assignata recitetur. Pius Pp. XI, 3 Octobris 1936.

3° Przed drugą modlitwą św. Ambrożego „Ad mensam" poprawić rubrykę:

Indulgentia trium annorum. Pius Pp. XI, 3 Octobris 1936.

4° Przed modlitwą św. Tomasza „Omnipotens Sempiterne Deus" rubryka brzmieć powinna:

Indulgentia trium annorum; plenaria, dummodo quotidiana orationis recitatio in integrum mensem producta fuerit et praeterea sacramentalis confessio, alicuius ecclesiae vel publici oratorii

visitatio et ad mentem Summi Pontificis preces additae fuerint. Pius Pp. XI, 10 Decembris 1936.

5° Przed modlitwą do N. Maryi P. „O Mater pietatis“ rubryka ma być taka:

Indulgentia trium annorum. Pius Pp. XI, 3 Octobris 1936.

6°, 7°, 8° To samo przed modlitwami „O felicem virum“. „Angeli“, „Archangeli“, „O Sancte N.“:

9° Przed słowami „Ego volo“ wyrażającemi intencję przed Mszą św. należy umieścić rubrykę:

Indulgentia quingentorum dierum. Pius Pp. XI, 12 Iulii 1935.

Rubryki o odpustach dla modlitw po Mszy św. ulegają następującym zmianom:

1° Przed antyfoną „Trium puerorum“:

Quilibet Sacerdos, ex concessione Pii XI sub die 3 Octobris 1936, lucrari potest: Indulgentiam quinque annorum, si post Missam celebratam, recitet Canticum Trium puerorum et Psalmum 150 cum adnexa antiphona, versiculis et **Oremus** ut infra; plenariam, si per integrum mensem praedictas preces recitaverit, accedente sacramentali confessione et oratione ad mentem Summi Pontificis.

2° Przed modlitwą św. Tomasza „Gratias tibi ago“ należy umieścić rubrykę:

Indulgentia trium annorum; plenaria oratione quotidie in integrum mensem pie reiterata et additis sacramentali confessione, alicuius ecclesiae vel publici oratorii visitatione et precibus ad Summi Pontificis mentem. Pius Pp. XI, 22 Novembris 1934.

3° Przed modlitwą św. Bonawentury „Transfige“:
Indulgentia trium annorum. Pius Pp. XI, 3 Octobris 1936.

4° Przed wierszem św. Tomasza „Adoro te devote“:

Indulgentia quinque annorum; plenaria suetis conditionibus, quotidiana rhythmi recitatione in integrum mensem producta. Pius Pp. XI, 12 Martii 1936.

5° Przed westchnieniami: „Anima Christi“:

Indulgentia septem annorum, si Sacerdos post Missam invocationes pie recitaverit; trecentorum dierum toties quoties; ple-

naria suetis conditionibus, dummodoquotidie per integrum mensem invocationum recitatio evote peracta fuerit. Pius Pp. IX, 9 Ianuarii 1854.

6° Przed ofiarowaniem siebie „Suscipe Domine“:

Indulgentia trium annorum; plenaria suetis conditionibus, si quotidie per integrum mensem actus oblationis devote recitatus fuerit. Pius Pp. XI, 4 Decembris 1932.

7° Przed modlitwą do P. Jezusa Ukrzyżowanego „En ego“:

Indulgentia decem annorum; plenaria recitantibus post Missam et orantibus ad mentem Summi Pontificis. Pius Pp. XI, 2 Februarii 1934.

8° Przed drugą modlitwą „Obsecro te“:

Indulgentia trium annorum. Pius Pp. IX, 11 Decembris 1846. Insuper hanc orationem recitanti flexis genibus, nisi impediatur, conceditur remissio defectuum, et culparum in celebratione Missae ex humana fragilitate contractarum. Pius Pp. X, 29 Augusti 1912.

9° Przed modlitwą do N. Maryi P. „O Maria, Virgo et Mater“:

Indulgentia trium annorum. Pius Pp. XI, 3 Octobris 1936.

10° Przed modlitwą do św. Józefa „Virginum custos“:

Indulgentia trium annorum; plenaria suetis conditionibus, oratione quotidie per integrum mensem pia mente iterata. Pius Pp. XI, 18 Maii 1936.

11°. Przed modlitwą do Świętego „Sancte N.“:

Indulgentia trium annorum. Pius Pp. XI, 3 Octobris 1936.

Rzym, z Sekretariatu Św. Kongregacji Obrzędów, 1 sierpnia 1938 r.

Kard. Laurenti, Prefekt
A. Carinci, Sekretarz

Sekretariat Stanu

Nominacje.

Protonotariusze Apostolscy ad instar participantium: m. i.

4. II. 1938. ks. Józef Umiński z diec. Płock.

18. VII. 1938. ks. Andrzej Zychowicz z diec. Scranton:

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

Konsekracja JE. Ks. Biskupa Tadeusza Zakrzewskiego. — We czwartek dnia 22 z. m. o godz. 9 rano w archikatedrze poznańskiej odbyła się konsekracja JE. Ks. Tadeusza Zakrzewskiego, Biskupa tytularnego Cariany sufragana łomżyńskiego. Konsekratorem był JEm. Ks. Kardynał August Hlond, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, współkonsekratorami zaś IIEE Księża Biskupi dr. Stanisław Kostka Łukomski, ordynariusz diecezji łomżyńskiej i Karol Mieczysław Radoński, ordynariusz diecezji włocławskiej. Bullę nominacyjną odczytał ks. prał. infułat K. Ruciński-Nagórny.

Na uroczystości tej byli obecni IIEE Księża Biskupi sufragani Antoni Laubitz z Gniezna i Walenty Dymek z Poznania, Kapituła metropolitalna poznańska in gremio, delegaci Kapituły gnieźnieńskiej i łomżyńskiej, audytor Trybunału św. Roty Rzymskiej ks. prał. St. Janasik, p. wojewoda poznański, dowódca D. O. K., prezydent m: Poznania, duchowieństwo świeckie i zakonne. Świątynia była wypełniona po brzegi przez wiernych.

Konsekracja J. E. Ks. Biskupa Gorala. — Dnia 9 b. m., odbyła się w Lublinie w katedrze, konsekracja biskupa-sufragana lubelskiego, ks. dr. Władysława Gorala.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, urzędów i instytucyj z p. wojewodą de Tramecourt, jen. Smarawińskim i prezydentem Liszkowskim na czele, kompania honorowa miejscowego pułku piechoty, przedstawiciele organizacyj, związków i stowarzyszeń ze sztandarami oraz nieprzeliczony tłum ludności.

Konsekracji dokonał J. E. ks. biskup Marian Fulman, ordynariusz lubelski. Współkonsekratorami byli: J. E. ks. biskup Karol Niemira z Pińska i J. E. ks. biskup Kazimierz Tomczak z Łodzi w asyście licznego duchowieństwa z wielu diecezyj.

Po konsekracji ks. biskup Goral udzielił błogosławieństwa wiernym, zebranym w kościele katedralnym i na placu przed katedrą.

W związku z konsekracją odbyła się akademia w seminarium duchownym z udziałem chóru i orkiestry alumnów.

Zgon ś. p. Księdza Biskupa Wojciecha Owczarka. — W piątek dn. 30 września o g. 23 m. 30 zmarł w Otwocku w Sanatarium Miejskim po dłuższej chorobie ś. p. Ks. Biskup Wojciech Stanisław Owczarek, sufragan włocławski.

Ś. p. Biskup Owczarek urodził się dn. 31 grudnia 1875 r., wyświęcony na kapłana w 1898 r., sakrę biskupią otrzymał dn. 10 listopada 1918 r. Zmarły Do-

stojnik Kościoła znany był ze swej ofiarnej i owocnej pracy pasterskiej na terenie diecezji włocławskiej. Szlachetnością charakteru i niezwykłą dobrocią serca jednał sobie wszystkich. Piastował do końca życia poza sufraganią szereg wysokich godności jak wikariusza generalnego, oficjała Sądu Biskupiego i Dziekana Kapituły katedralnej we Włocławku.

RÓŻNE

POLSKA — Kurs charytatywny dla duchowieństwa w Poznaniu. — W dniach od 15 do 17 listopada b. r. odbędzie się w Poznaniu kurs charytatywny dla duchowieństwa połączony ze zwiedzaniem instytucyj charytatywnych na terenie poznańskim. Na kursie będą wygłoszone następujące referaty: „Miłosierdzie chrześcijańskie przygotowaniem i uzupełnieniem sprawiedliwości społecznej“, „Działalność charytatywna w całokształcie naszych poczynań duszpasterskich“, „Zorganizowane miłosierdzie katolickie w parafiach miejskich“; „Duszpasterstwo charytatywne w parafiach wiejskich“, „Stosunek parafialnej akcji charytatywnej do innych organizacyj i instytucyj dobroczynnych“, „Najważniejsze problemy ustawodawstwa społecznego w pracy duszpasterskiej“, „Praca duszpasterska nad alkoholikami“, „Troska duszpasterska około chorych“, „Opieka charytatywna nad dziećmi i młodzieżą“, „Współdziałanie duszpasterza z różnymi formami samopomocy społecznej“, „Wychowanie społeczeństwa do zorganizowanego miłosierdzia chrześcijańskiego“.

Po informacje należy się zwracać pod adresem Instytutu „Caritas“ w Poznaniu, św. Marcina 8 II p.

Pokłosie kongresu polskiej młodzieży katolickiej. — Imponujący zjazd Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, który zgromadził na Jasnej Górze z górą 120.000 młodzieńców, wywarł ogromne wrażenie i niewątpliwie będzie miał swój dodatni wpływ na dalszy rozwój tej organizacji.

Tych, którzy byli świadkami powyższego zlotu, nie tylko wojskowych, uderzała świetna dyscyplina i posłuch, panujący w organizacji. Indywidualizm będący charakterystyczną cechą nie tylko starszych, ale i naszego młodego pokolenia, został tu ujęty w karby i poddany woli rozkazującej. Nie jest to karność bezdusznych automatów, wypływa bowiem ona z głębokich przesłanek moralnych, rzec można z całego światopoglądu, który przenika KSMM — katolickiego i narodowego.

Każdy, kto się zetknął z tą młodzieżą, mógł łatwo zaobserwować, że jest ona przede wszystkim ideowa. Nie szuka ona w swej organizacji kariery życiowej, nie jest ona przelotnym ptakiem dla zysków natury materialnej, co widzimy, niestety, w

niektórych innych organizacjach młodzieżowych, które raczej wypaczają charaktery młodzieży, aniżeli ją wychowują.

Inny rys, który się rzucał w oczy, to wytrwałość w trudach, mimo ogromnego zmęczenia i braku wszelkich wygód. Młodzież przybywała do Częstochowy z najdalszych okolic kraju, w warunkach b. ciężkich, i natychmiast udawała się na Jasną Górę by zająć swe stanowiska. Świetna postawa młodzieży zarówno podczas uroczystości, jak i defilady, stwierdzała wymownie, że jest ona zahartowana tak duchowo jak i fizycznie. Wykazywała dalej, że młodzież katolicka jest zdolna do ponoszenia ofiar, tymbardziej, że w ogromnej swej większości należy ona do sfer niezamożnych szerokich, mas ludu pracującego w miastach i na wsi.

Młodzież katolicka przybyła na Jasną Górę, by wykazać również wobec społeczeństwa **swój poważny dorobek kulturalny.** Obfita statystyka kursów rolniczych i zawodowych, liczne nagrody pionierskie na tym polu, wielka liczba kursów dokształcających, czytelni i książek, stowarzyszeń śpiewaczych i orkiestr, teatrów amatorskich — świadczyły o poważnej pracy w dziedzinie rozwoju umysłowego młodzieży.

Podczas defilady uderzała wszystkich **sprawność fizyczna** Katolickiego Związku Młodzieży. Mimo że stowarzyszenia nie korzystają z uprawnień przysposobienia wojskowego, jak np. Strzelec i Harcerstwo, to jednak na wychowanie fizyczne położony jest tam wielki nacisk i przy bardzo szczupłych środkach, jakimi rozporządza K. Z. M. M., dużą ich część pochłaniają ćwiczenia i pomoce fizyczne oraz sportowe. Organizacja posiada już poważną ilość drużyn i boisk sportowych.

Charakterystyczne, gdy podczas defilady jeden z oddziałów młodzeży niósł transparent z napisem „Dajemy armii najlepszych żołnierzy", w licznej grupie oficerów, obserwujących defiladę, rozległy się głosy:

— Tak jest istotnie, to żadna przechwałka, katolickie Związki dają nam dobrych rekrutów.

Zjazd młodzieży katolickiej na Jasnej Górze wykazał wobec całego naszego społeczeństwa, wobec protektora młodzieży — Episkopatu polskiego, władz wojskowych i państwowych, że metody wychowawcze KSMM są zdrowe, w oparciu o tradycję nowoczesne i dostosowane do psychiki polskiej. Hartują one duszę i ciało młodzieży, wyrabiają w niej głębokie przywiązanie do ojczyzny zdolność do poświęcenia, oraz — jak to trafnie ujął Ks. Biskup polowy — **wiarę w Boga i wiarę w siebie.**

Tekst ślubowania K. Z. M. M. — Tekst uroczystego ślubowania Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, odczytany przez JEm. Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda i powtórzony przez przeszło sto tysięcy młodzieży polskiej na Zlocie w Częstochowie dn. 25 b. m. brzmiał:

„Maryjo! Najświętsza Matko Chrystusa Króla i Królowo Korony Polskiej! Oto my synowie niezachwianych wyznawców wiary świętej, my potomkowie obrońców Krzyża i Ojczyzny, my młodzi rycerze Chrystusowi, zgromadzeni z całej Polski przed Twym tronem jasnogórskim pod sztandarami Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, składając Ci hołd karny, oświadczamy,

Przyrzekamy, ślubujemy:

że wiarę katolicką w sercu chować i mężnie wyznawać będziemy; że będziemy pielęgnowali w sobie nadprzyrodzone życie łaski; że będziemy wieść życie według przykazań bożych i kościelnych.

Przyrzekamy i ślubujemy:

że z synowską miłością i uległością odnosić się będziemy do świętego Kościoła katolickiego i że święta będzie nam zawsze osoba, wola i nauka Papieża, w którym czcimy Namiestnika Chrystusowego; że będziemy okazywali szacunek i posłuszeństwo naszym Biskupom, jako prawowitym następcom Apostołów i ustanowionym przez Ducha św., pasterzom Kościoła; że współpracując z naszymi kapłanami nad budową Królestwa Chrystusowego przez Akcję Katolicką, zwłaszcza zaś w szeregach Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej, pracować i walczyć będziemy o zwycięstwo ducha Chrystusowego w świecie i w Polsce. —

Przyrzekamy i ślubujemy:

że spełniając sumiennie obowiązki swego stanu i zawodu, budować będziemy czy na wsi, czy w mieście, czy w fabryce Polskę Chrystusową, Polskę katolicką, urządzoną na zasadach sprawiedliwości i miłości społecznej, Polskę spokojną, szczęśliwą, bez nędzy, bez głodu, bez bezrobocia i bezdomności; — że od polskiego życia oddalać będziemy zarazę komunizmu, walkę klas, nienawiść społeczną, prądy wywrotowe, bezbożnictwo, nowoczesne pogaństwo, walkę z Kościołem Chrystusowym.

Przyrzekamy i ślubujemy:

że będziemy wiernymi i oddanymi obywatelami Państwa Polskiego, chętnie pracując dla jego pomyślności, bezpieczeństwa i potęgi; — że w teorii i praktyce będziemy rzecznikami katolickich zasad moralnych życia publicznego; — że gdyby tego zaszła potrzeba, jak jeden mąż staniemy w obronie granic i bytu Rzeczpospolitej.

Przyrzekamy i ślubujemy:

że jako bojownicy o wcielenie zasad Chrystusowych w życiu narodu, dbać będziemy o rozwój ducha religijnego i apostolską zdobywczość naszego Związku Młodzieży Męskiej i o wierną jego rycerską służbę zarówno w zakresie Akcji Katolickiej jak i w stosunku do Państwa; — że dla urzeczywistnienia swoich ideałów działać, poświęcać się i cierpieć będziemy pod Twoją wszechpotężną opieką, nasza Najświętsza Pani i Matko.

Tak nam dopomóż Chryste, Boski i Wieczny nasz Królu — i Ty, Najświętsza Królowo Korony Polskiej. Amen".

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6.